

www.naszdom.rzeszow.pl

NASZ DOM RZESZÓW

KWIECIEŃ 2020 NR 174

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

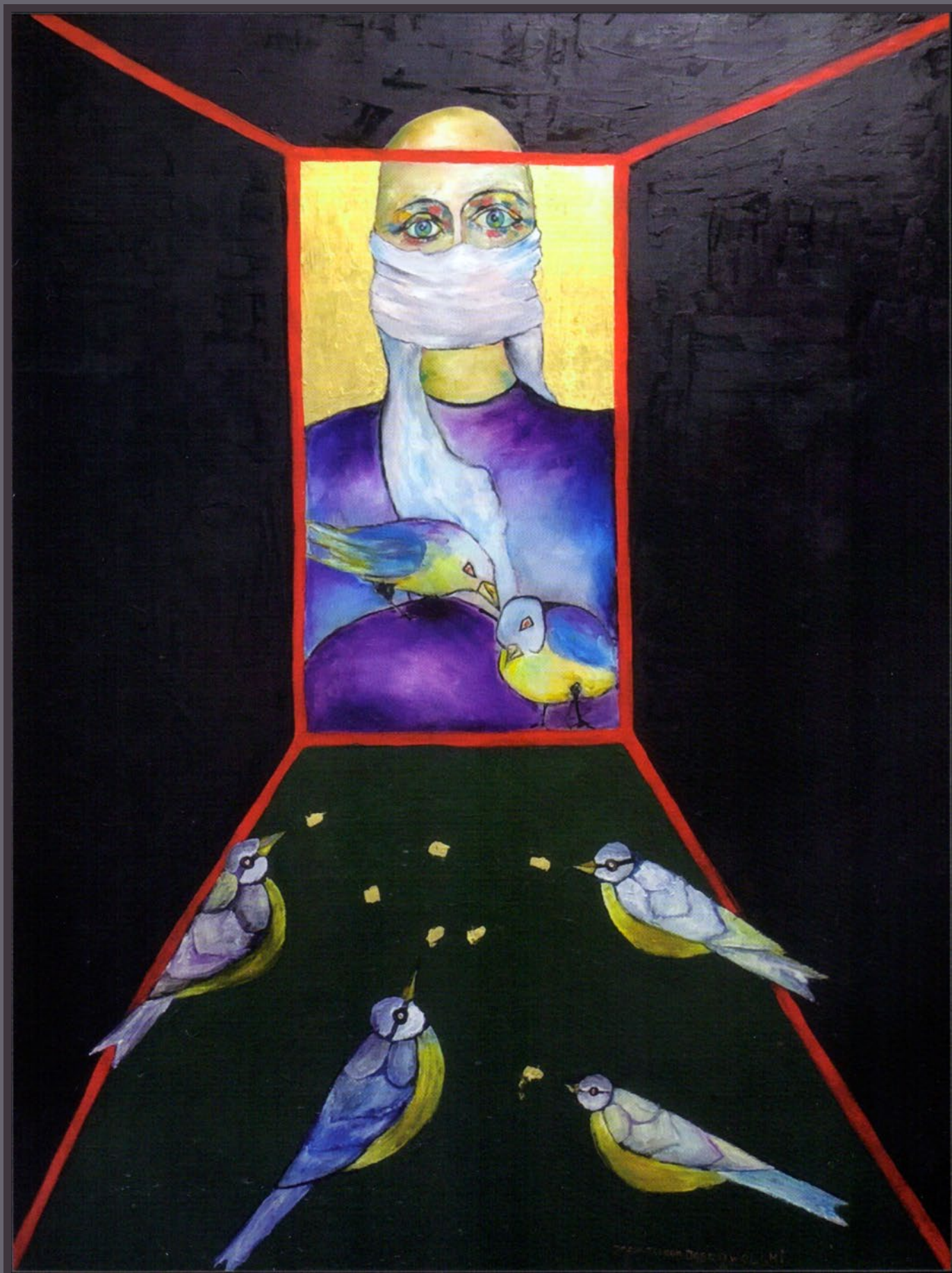
Nr 4 (174)

ROK XVI

ISSN 1895-2046

Indeks 213039

9 771895 204101
Cena 4 zł w tym 5% VAT



Józef Izidor Dobrowolski - *Krzyk*, płótno, olej, 130 x 100 cm, 2017 r.

W NUMERZE:



- 4 PASJA ŻYCIA
Andrzej Szypuła
- 4 MOŻNA W ZAGÓRZANACH?
Andrzej Grzywacz
- 5 PRZEŻYŁEM AUSCHWITZ
Ryszard Zatorski
- 6 PRACA MAGISTERSKA
Kamil Łuka
- 7 WIELKIE ODWRÓCENIE
Dorota Dominik
- 7 BIAŁKO I KRZEM
Edward Słupek
- 8 FORMY ROZPORZĄDZANIA MIENIEM
Bogusław Kobisz
- 8 BIESZCZADZKIE ECHA
Krystyna Leśniak-Moczuk
- 9 PIELGRZYM Z DOBROMILA
Andrzej Szypuła
- 10 PODZIWIANY W TEATRZE I FILMIE
Józef Ambrozowicz
- 10 W CIENIU GIEWONTU
Andrzej Piątek
- 11 TYLE WIOSNY W TEJ JESIENI
Ryszard Mścisz
- 11 PANORAMA LITERACKA PODKARPACIA
- 12 KARTKI Z PAWLACZA (78)
Stanisław Dłuski

WERS – magazyn literacki

Janina Ataman-Gąsiewicz • Małgorzata Żurecka •
Ryszard Mścisz • Maria Stefanik • Marek Petrykowski •
Agata Linek

- 15 DOGADUJEMY SIĘ MUZYCZNIE
Zofia Stopińska
- 16 35 LAT „WITKACEGO”
Andrzej Piątek
- 17 TEATR NIEZBĘDNY
Ryszard Zatorski
- 18 POSZŁABYM ZA TOBĄ
Jerzy Dynia
- 19 Z PUSTEGO SALONU SZTUKI
Piotr Rędziniak
- 19 MÓJ OJCIEC FRANCISZEK
Bogusław Kotuła
- 21 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek
- 21 ODPRYSKI
Zbigniew Grzyś
- 22 ROZMAITOŚCI



Moje refleksje

Jerzy Maślanka

BÓJ PREZYDENCKI

Prolog

Gdy społeczeństwo czeka odnowy,
efekty wyborów ma ją przybliżyć,
każdy kandydat jest kryształowy,
pomyśl, jak ważny jest tu twój krzyżyk.

W mej krainie, jej przestworzach,
z Tatr wysokich aż do morza
walka idzie niepojęta,
szturm na tron jest prezydenta.

Fotel jest jeden, a czas pokaże,
bowiem z medialnych wskazań wynika,
chętnych jest wielu, znamy ich twarze,
lecz kto zdobędzie tytuł sternika?

Buńczucznie swoje odkryli karty,
że będą z nami w każdej potrzebie,
zawsze dla kraju, trochę dla partii,
a przy okazji resztę dla siebie.

Sprawne wyborcze idą manewry,
tworząc nam spektakl nie byle jaki.
I oglądamy w TV bez przerwy
celne riposty i groźne haki.

Każdy nastroił swe pierwsze skrzypce
i znany refren, ten „baju, baju”,
że jak w tej bajce o złotej rybce
otworzą w kraju nam bramy raj.

A kiedy wszystko szło zgodnie z planem,
zgiełk przedwyborczy prawdziwie wzruszał,
nagle przypadkiem niespodziewanie
z Chin nam przysłano Covid wirusa.

No i popatrzcie, to jakieś nico,
co jeszcze mniejsze jest od prezesa,
skryte nauki wciąż tajemnicą
w boju wyborczym może zamieszać

PS

Głos z Nowogrodzkiej:

Idą wybory, będą wybory,
wszyscy pójdziecie jak do tej pory!
Tu niepotrzebna jest żadna zmiana,
kiedy wciąż w czubku mamy Adriana.

Słowa i muzyka: Andrzej Szypuła

TO NASZA MIŁOŚĆ

d g A d D g C F

d g A d g

d A d

I
Spójrz, to nasza miłość,
choć już jej nie było,
dziś powraca echem
już minionych chwil,
znów budzi wspomnienia
i w mych oczach łzy.

Ref.
Znów jesteś ze mną w srebrnym śnie,
nad nami księżyc w nieba tle,
pójdziemy aż po marzeń kres wśród gwiazd.
Co będzie jutro, nie wie nikt,
chcę tylko z tobą zawsze być,
na całym świecie tylko ty i ja.

II
To spóźniona miłość,
choć już jej nie było,
to tęsknoty płomień,
co ożywia sny,
to ciche marzenia
i w mym sercu ty.

Ref. Znów jesteś ze mną w srebrnym śnie...

III (*parlando*)
Nie wiem, czy to tylko sen,
kiedy widzę twoje oczy pełne łez.
Nie pytaj, dlaczego tak się stało.
Czas leczy wszystkie rany.
Zostań, nie odchodź,
kocham cię.

Ref. Znów jesteś ze mną w srebrnym śnie...

NASZ
DOM RZESZÓW
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303
Zastępca red. nac., red. wydania: Ryszard Zatorski,
tel. 507 004 026, r.zatorski@interia.pl

oraz Dorota Dominik, Jerzy Dynia, Zbigniew Grzyś,
Bogusław Kobisz, Jadwiga Kupiszewska, Roman Małek,
Nina Opic, Andrzej Piątek, Małgorzata Prokop,
Edward Słupek, Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz
WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl

WBX
STUDIO
GRAFIKAZNE
DRUKARNIA WYDAWNICTWO
www.wbxstudio.pl

Adres redakcji:
35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210
tel. 790-790-265, 17 854-85-80
e-mail: redakcja@wbxstudio.pl
www.naszdom.rzeszow.pl

Nakład: 1800 egzemplarzy

Rzeszów, 29 lutego 2020 r.

Mieczysław A. Lyp
Rozmyślania wielkanocne

Gałzkami wiosennej wierzby
namaluj
ogrody nadziei
kwitnące w człowieku

Dziś
nie bój się
złowrogię pomruku świata

Zielenią pękających pąków
namaluj
złoty dźwięk dzwonów
i radosny gwar tłumów Jerozolimy

Dziś
oddal trwogę

Promieniem słońca
i kropłą szkarłatu
namaluj
brzask zmartwychwstania

Nie bój się pól z czarnymi wronami
i ludzi ze zgasłym uśmiechem

Bądź czujny
ale w bliźnim
staraj się znaleźć
światło słońce i zieleni

Andrzej Szypuła
Zmartwychwstanie

W twoich oczach radosna Wielkanoc,
znowu jasna, zielona, szczęśliwa,
chodź, pójdziemy na pola i łąki
szukać drogi, gdzie miłość prawdziwa.

Niepotrzebne już smętki, tęsknoty,
ponad światem króluje nadzieja,
powstał z grobu, by życie ocalić
już na wieczność – znów gra alleluja!

Chodźmy razem wiosennym oddechem,
rzućmy kamień niewoli w otchłanie,
popatrz, ile słonecznych promieni
na tym niebie, co lśni Zmartwychwstaniem.

Wiśniowa, kwiecień 2020

*Łask Zmartwychwstałego Pana, słonecznych,
zielonych Świąt Wielkanocnych, radości w sercu,
pogody ducha, smacznego jajka!*

Mieczysław A. Lyp
Lamentacja

Kamienna cisza
depcze miejski bruk
i tylko słowa
jak kamienie lśnią
w modlitwach

Czarna noc czarny cień
trwogą dnia
i trwogą
naszych spraw człowieczych

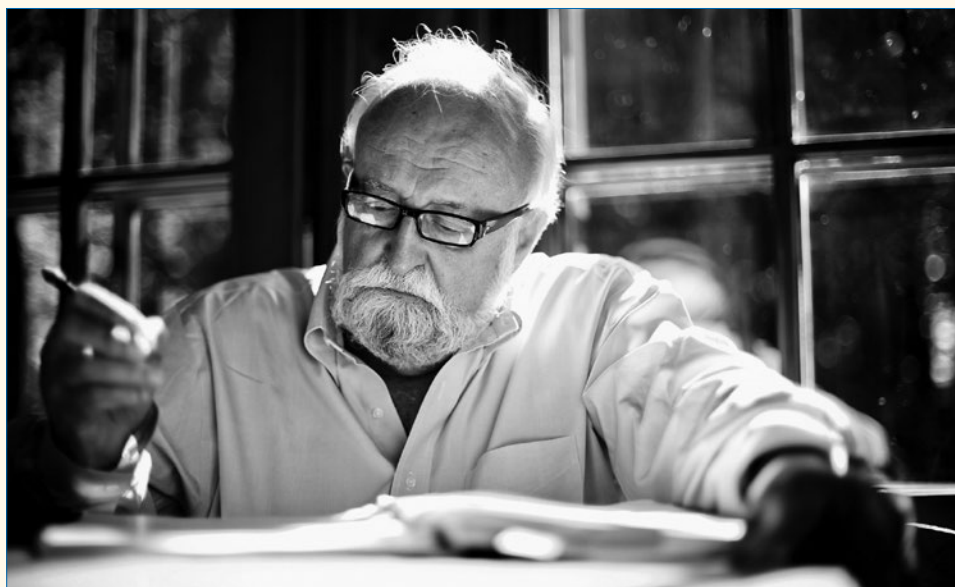
I taki los
i takie trudne dni

I jaką drogą iść
gdy każdy trakt
ku zatrutym wiedzie studniom
a geniusz śmierci
przechodzi obok nas
przez wiosenne lasy i ogrody

Rzeszów, 27.03.2020 r.

ODEJŚCIE MISTRZA

Krzysztof Penderecki nie żyje



W niedzielę nad ranem 29 marca 2020 roku w Krakowie po długiej, ciężkiej chorobie zmarł Krzysztof Penderecki, jeden z najwybitniejszych polskich kompozytorów, światowy autorytet w dziedzinie muzyki klasycznej. Miał 86 lat.

Z chwilą odejścia profesora Krzysztofa Pendereckiego polska kultura poniosła niepowetowaną stratę – powiedział Radiu Kraków prof. Stanisław Krawczyński, rektor Akademii Muzycznej w Krakowie. A prof. Jacek Majchrowski, prezydent Krakowa, napisał: „Dziś odszedł od nas Krzysztof Penderecki... Jeden z największych

światowych kompozytorów i dyrygentów, Honorowy Obywatel Miasta Krakowa. Jego twórczość to zjawisko w historii muzyki, nie tylko polskiej, zupełnie wyjątkowe. Wiemy, że Kraków był dla Niego miejscem szczególnym. Tutaj zaczął studiować prywatnie kompozycje pod kierunkiem Franciszka Skołyszewskiego, a dalsze studia kontynuował w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej, obecnie Akademii Muzycznej w Krakowie pod kierunkiem Artura Malawskiego i Stanisława Wiechowicza. Tutaj w 1958 roku objął asystenturę w Katedrze Kompozycji na swojej macierzy-

Małgorzata Żurecka
Concerto grosso

*Krzysztofowi Pendereckiemu
w 80. rocznicę urodzin*

diabły i demony z Loudun
rajczą na schodach ciemności
tylko nie wierz diabłu
nawet gdyby mówił prawdę
Hiroshima przybiła mnie
hańby smyczkiem na 8,37”
trzy wiolonczele
maszerują wprost na mnie
szalone tango

nie ucieknę

flety klarnety uciskają
tętnice na zmartwychpowstanie
bębny rozkuwają
skostniałą wyobraźnię
mlekiem rozlewa się
opium natchnienia
geniusz posiadał
concerto grosso

stej uczelni, a w roku 1972 został jej rektorem. Tę funkcję pełnił do 1987 roku. W latach 1987–1990 był dyrektorem artystycznym Filharmonii Krakowskiej. To właśnie dzięki Jego wsparciu powstała Orkiestra Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa – Sinfonietta Cracovia. Dziś należąca do europejskiej czołówki. To też było Jego dzieło”.

Krzysztof Penderecki skomponował cztercy opery (m.in. *Diabły z Loudun* i *Raj utracony*), osiem symfonii i szereg innych utworów oraz koncertów. Jego najbardziej rozpoznawalne dzieła to *Ofiarom Hiroszimy – Tren, Pa-*

► sja według św. Łukasza, Polskie Requiem oraz III Symfonia. Praca artysty została nagrodzona prestiżowymi nagrodami. Jego muzyka niejednokrotnie była wykorzystywana przez twórców filmowych. Profesor Krzysztof Penderecki urodził się 23 listopada 1933 roku w Dębicy.

Pamiętał o swych korzeniach, odwiedzał nasz region, m.in. 15 listopada 2010 roku poprowadził w Filharmonii Podkarpackiej nadzwyczajny koncert. Maestro osobiście dyrygował wtedy wykonanie swojego dzieła *Siedem bram Jerozolimy*.

Przypominamy wiersz naszej poetki Małgorzaty Żureckiej – obecnie przewodzącej rzeszowskiemu oddziałowi Związku Literatów Polskich – który poświęciła kompozytorowi na jego 80. urodziny. ■

PASJA ŻYCIA

Muzyka pozwala zrozumieć tajemnicę życia

Piszę te słowa 30 marca 2020 roku, dzień po śmierci Krzysztofa Pendereckiego. To właśnie 30 marca 1966 roku w romańskiej katedrze w Münster w Niemczech miało miejsce prawykonanie jego *Pasji według św. Łukasza* napisanej do tekstów ewangelicznych.

W recenzji dla „Ruchu Muzycznego” jego redaktor naczelny Zygmunt Mycielski pisał: „Penderecki sięgnął do tekstów wiecznych, obrósznionych znaczeniem, które nadały im wieki. Koncepcja nowego dzieła Pendereckiego powraca do tego, co nazywam dopowiadaniem myśli muzycznej do końca. Nie ulega żadnej wątpliwości, że jest to istotnie prawdziwa i autentyczna Pasja, już od pierwszego zawołania chóru: O crux. Na rozpiętej oktawie zawołanie to przenika nas dreszczem, jak bachowskie wołanie: Herr, na wstępie Johannespassion. Od tego zawołania, poprzez arie solistów, mówiony tekst ewangelisty, poprzez ogromną ilość partii chóralnych i replik solistów, wszystko jest autentyczną Pasją, ze słowami Chrystusa, zamieszaniem tłumów, trzęsieniem ziemi i rozdarciem zasłony w świątyni”.

Prawykonanie Pasji w oświetlonej migoczącymi świecami i przepelnionej słuchaczami

12 Salmo a cappella

CORI 4/4

Krzysztof Penderecki, „Pasja według św. Łukasza. Miserere” – fragment

wielkiej katedrze w Münster było prawdziwym świętem muzyki i nadzwyczajnym wydarzeniem transmitowanym przez Westdeutscher Rundfunk. Obsada znakomita: Stefania Woytowicz – sopran, Andrzej Hiolski – baryton, Bernard Ładysz – bas, Rudolf Jürgen Bartsch – ewangelista, trzy chóry mieszane Radiofonii z Kolonii, chór chłopięcy Tölzer Knaben Chor, Orkiestra Symfoniczna Westdeutscher Rundfunk z Kolonii, Henryk Czyż – dyrygent. Zygmunt Mycielski ze szczerym podziwem towarzyszył dokona-

niom twórczym Krzysztofa Pendereckiego. Obaj panowie darzyli się sympatią i przyjaźnią, obaj pochodzili z Podkarpacia. Muzyka i słowo stanowiły pasję ich życia.

Z Krzysztofem Pendereckim w jego Europejskim Centrum Muzyki w Lusławicach umawiałem się jesienią ub. roku na rozmowę. Ale już jej nie będzie. Pozostała jego muzyka, która pozwalała nam zrozumieć tajemnicę życia.

■ Andrzej SZYPUŁA

MOŻNA W ZAGÓRZANACH?

Pomyślmy życzliwie o Staroniwie



Andrzej Grzywacz

Cieszy przebudowa i modernizacja Stacji Głównej PKP Rzeszów. Ale długo w cieniu pozostaje nieczynny budynek Stacji Rzeszów-Staroniwa. Opuszczony i podniszczony jak wiele podobnych stacji dawnych kolei galicyjskich.

Pisałem o nim na tych łamach przed pięcioma laty z nadzieją, że ktoś powieli pomysł pani Danuty Szpyrki, która w nieczynnej Stacji Gorlice-Zagórzany, adaptując pomieszczenia,

urządziła Restaurację Stary Dworzec, z galicyjskim klimatem z epoki cesarza Franciszka Józefa i doskonałą kuchnią.

Minęło dziesięć lat. Pani Danuta wybudowała obok obiekt o architekturze dawnej parowozowni, przeznaczając na większe usługi natury kulinarnej, ale z zachowaniem tej samej nazwy lokalu i kolejowym wystrojem. 29 lu-



tego świętowano w nim jubileusz. Zostałem też zaproszony jako że mój dziadek kolejarz był naczelnikiem tej stacji w okresie międzywojennym.

Ukazał się wówczas okolicznościowy album (na zdjęciu strona tytułowa z akwarelą artysty z Gorlic Stanisława Hubnera). Tak pani Danuta Szpyrka swoim pomysłem i działalnością dodatkowo postanowiła utrwalić stary dworzec i ludzi z nim związanych.

A świetna restauracja przyciąga smakoszy, których teraz jest więcej niż dawniej bywało podróżnych. Można? Można! Pomyślmy podobnie i równie życzliwie o naszej stacji na Staroniwie!

■ Andrzej GRZYWACZ

PRZEŻYŁEM AUSCHWITZ

Fragmenty nienapisanego pamiętnika Zbigniewa Bentkowskiego (cz. I)

Zapisałem w styczniu 1980 roku na podstawie opowieści Zbigniewa Bentkowskiego, więźnia Auschwitz o numerze 383, przywiezionego przez Niemców do hitlerowskiego lagru w pierwszym transporcie. Zbigniew Bentkowski ur. 9 lutego 1922 roku, zmarł 14 grudnia 1993 r. Pochowany jest w kwaterze byłych więźniów na cmentarzu rzeszowskim w Wilkowi. Był on inicjatorem stworzenia tej kwatery.

Pamięć ludzka woli zachować obrazy piękne. I dobrze, bo każdy z nas, który przeżył Auschwitz, wspomina tamte lata ze zgrozą i strachem. Tak, ze strachem...

Los darował mi życie. To nie patos, lecz stwierdzenie wynikające z doświadczeń pięcioletniej gehenny obozu koncentracyjnego. Tak stwierdzi każdy, kto to piekło przeżył. Nie napisałem pamiętnika, opowiem to, co pamiętam.

Jedynie pamiątki zachowane z lat koszmaru – to fajka wykonana przez kolegę w obozie, metalowy krzyżyk, który znalazłem przed wejściem do mojego bloku, bloku nr 17, i zdjęcie rodziny – matki, ojca i siostry – przysłane mi do obozu. Także listy, moje listy stamtąd, przechowane w domu przez matkę, i odcinki pocztowe potwierdzające paczki i pieniądze przysyłane mi od rodziny. Dwa grypsy z więzienia... I nadzarpnięte zdrowie.

RZESZÓW, WRZESIEŃ 1939 ROKU.

W lutym skończyłem 17 lat. Wojna przerwała moją edukację w gimnazjum przy Krakowskiej. Zmobilizowany jako junak jednak do służby wartowniczej, doszedłem z naszą armią do Brzeżan. Tam pamiętam staw w centrum miasteczka, bo spotkałem wtedy znanego mi sprzed wojny pułkownika Kosińskiego. – Chłopcze – powiedział – wojna skończona, czas wracać do domu. Tak więc wróciłem, z wujkiem, którego spotkałem we Lwowie. Oczywiście wpływ przez San pod Jarosławiem. Buta tylko zgubiłem w rzece.

Znowu w Rzeszowie. Okupacja. Zaczęła się, jak to zresztą wszędzie, taka niewinna gra: jakieś ulotki, spotkania w gronie kolegów z gimnazjum. Konkretnie w tej paczce był Józek Szajna, Jasiu Pilarz... Nawiasem mówiąc, objaliśmy się po Rzeszowie, mimo że były wezwania na roboty do Niemiec.

1 maja 1940 roku przyszli gestapowcy i zabrali z naszej ulicy (mieszkałem na Sienkiewicza) mnie, Jurka Jarocho, byli u Zdebika, który uciekł, wzięli sąsiada Sieradzkiego, potem poprowadzili nas na Budy, tam wzięli Staszka Szpunara i na Gestapo. 42 młodych chłopaków po maturze zwieźli z całego Rzeszowa. I dwie koleżanki – Krzyżanowską i Elgasównę.

Zaczęli przesłuchania: – Słuchał radia? Miał broń? Wiadomo, nikt się nie przyznał. W skrzyni u nas w domu znaleźli mundury wojskowe. Po dwóch podoficerach, którym przed wojną mama wynajmowała pokój. Oni poszli na wojnę, a mundury zostały. Zginęli? Może wrócą? Matka ucziwa, zamiast je spalić, posypała naftaliną i trzymała. Teraz gestapowcy urządzili przedstawienie, wmawiając mi, że to moje. Ubrać kazali. Na szczęście właściciele mundurów byli średniego wzrostu, a ja miałem 180 centymetrów i na dodatek jeszcze dwa. Ka-



Häftling numer 383 – Zbigniew Bentkowski. Zdjęcie wykonane w Lubece po wyzwoleniu.

wał chłopca, to wyglądałem w tych ciuchach jak komediant.

Przewieźli nas do więzienia. Siedziałem w celi na drugim piętrze od strony alei Kasztanowej. Myśleliśmy tak, na pewno przed 3 maja nas wzięli jako zakładników, podobnie jak to zrobili jesienią przed 11 listopada. Nikt się przecież nie przyznał do niczego, dowodów nie mają. Minie święto, puszcza. Na 8 maja, myślę, zdążyć na imieniny pani Stasi. Tak mi się to kojarzy, bo w tym samym domu co ona mieszkał strażnik więzienny. Szczypiński, Strzymiński... nie pamiętam dokładnie. Przez niego dostałem wałkówkę – chleb z boczkami i butelkę syropu, który okazał się wódką... Imieniny odbyły się beze mnie.

9 maja rano zapakowali nas na ciężarówkę, ubezpieczone uzbrojonymi strażnikami i powieźli jak bandytów.

TARNÓW. Od nowa przesłuchania, zapisywanie, przydział do celi. Makabryczne więzienie. Cele ciemne. wysokie jak kominy. Tłok. Cella miała sześć albo osiem łóżek, a nas w niej trzydziestu czterech. I głód. Niesamowity głód. I wszy. Po dwu tygodniach rodzice zrobili zwiad, zaczęli przysyłać paczki. Wiara zaczęła jeść te tłuszcze, te jaja... Sytuacja odwrotna. Kończyliśmy się w smrodzie. Ciągłe się ludziliśmy, że nas wypuszczą. A tam zwożono coraz to nowych więźniów, bo to – okazało się – było zbiorcze więzienie w tym Tarnowie.

13 czerwca, pamiętam znowu ze względu na imieniny kolegi Antka Grossmana, który miał potem 131 numer w obozie. Zginął 3 maja czterdziestego piątego roku. Rozpacz i tragedia,

bo wojna już się skończyła. Zginęło wtedy z rzeszowiaków dwóch Drzałów, zginęli bracia Barańscy... Uratował się tylko Jurek Jarach, na desce do brzegu dopłynął. Około 10 tysięcy ludzi wtedy poszło na dno. Statkami towarowymi ich Niemcy rzekomo do Szwecji wieźli. Na łądzie już wtedy białe flagi wisiały... A więc 13 czerwca zaprowadzono nas do łaźni, wykąpano. Całą noc przesiedzieliśmy na tych betonach, na tej wilgoci... Rano 14 czerwca przepędzili nas przez Tarnów do wagonów. Tak, normalne to były wagony, osobowe. Tylko w każdym oknie stał Schutz Polizei. Nikt nie wiedział, dokąd jedziemy. Przyjechaliśmy na miejsce około południa.

AUSCHWITZ. Od dworca w Oświęcimiu pociąg taką specjalną odnogą wjeżdżał do obozu. Wagon po wagonie. A naokoło gniazda kabin maszynowych i esesmani w hełmach. Potem okazało się, że to nie był jeszcze właściwy obóz, ten ze znaną wszystkim bramą z napisem: „ARBEIT MACHT FREI”. Nam kwarantannę urządzono w budynkach z drugiej strony torów, w magazynach jakichś, ogrodzonych drutem. Wychodziliśmy pomiędzy szpaler esesmanów i kapo. Zaczęło się powitanie, tzw. Begrussung. Słyszał było tylko: – Loss, loss... – i trzaski kijów po grzbietach. Zaczęłam poznawać niemiecki język, bo w szkole uczyłem się francuskiego. Loss, czyli biegiem. Ten krzyk będzie nam już odtąd ciągle towarzyszył, bo w Konzentrationslager Auschwitz wszystko należało robić w biegu. Wpędzili nas na plac. Odliczyli. 728 więźniów przywiezionych z Tarnowa i 30 kapo z Sachsenhausen. Zaczęła się numeracja. Pierwsze trzydzieści numerów otrzymali kapo, nasz transport liczono od numeru 31. Było kilka stołów, sześć albo siedem. Podzielono nas na tyle grup. Dlatego, choć przyjechaliśmy wszyscy w jednym transporcie, mamy rozbieżne numery, nawet rzeszowiacy.

HÄFTLING NUMER 383. Pamiętam – otrzymałem numer 383, przede mną Żyd Geler miał 382, 381 był Leszek Pivirotto, 380 miał Witek Pivirotto, 379 Edek Pyś, 378 mój szwagier Jasiu Zdebik. I tak w dół... Häftling numer 383. Od tej chwili przestałem się nazywać Zbigniew Bentkowski, zostałem – jak wszyscy tu przywiezieni – numerem. Wywoływano numer, meldował się numer. Katowany, wygłodzony – cierpiał człowiek. Wtedy jeszcze nie tatuowano. Dopiero w czterdziestym drugim albo trzecim wszystkim kłuto numery, nas z pierwszego transportu też naznakowano wtedy w ten sposób.

Z miejsca ostrzyżono wszystkich do gołej pały i do roboty. Wodę nosić do kuchni, cegły czyścić, piasek przynosić... Biegiem. Po pracy sport, jak to oni nazywali – żabką po placu... Tam każdy musiał coś robić. Te bloki w obozie

(pozostałość po dawnych koszarach) nadbudowane potem o jedno piętro, wtedy jeszcze były otynkowane. To myśmy ten tynk drapali. Czym kto mógł, bo narzędzi nie dawano. Pamiętam, ja byłem chłop wysoki, to kapo Leo Wieczorek – kawał bandyty, potem go nasi wykończyli, rzekomo na tyfus zmarł – przydzielił mnie do kotłów. Związałem mu z tego komanda, przycałowałem się pod murem i trę cęglę. Wypatrzył mnie

Breja jakaś z brukwi... Nagle wpadł Palitzsch, esesman, kawał bandyty. Ilu to bydlę ludzi zastrzeżono własnoręcznie... – Achtung! – krzyczy. Wszyscy zostawili miski, stoimy. Tylko te gołe głowy błyszczą. On podchodzi, patrzy w oczy i nagle bęc Leszka pałką w głowę. Za co? Tam nikt się nie pytał za co, tak samo jak nikt nie dociekał, dlaczego człowiek zmarł albo został zabity. Wykreślano numer



Kwatera byłych więźniów na cmentarzu komunalnym na Wilkowi w Rzeszowie

jednak. Wziął na środek, złapał za kłapy i wyrzucił w ucho. Straciłem przytomność. Leszek Pivrotto żartował potem: – Wyleciałeś w powietrze jak zając i padłeś.

W tej tragedii było i trochę cyrku. Bo ja wiem, czy właśnie poczucie humoru nie ratowało nas czasem? Bo gdyby się człowiek poddał, toby psychicznie wysiadł. I koniec. Jeśli o tym mowa, pamiętam, przychodzimy na obiad z tymi miskami blaszanymi... Obiad?

i kropka. Palitzsch przeszedł dalej, a Michał Kusy – taki filozof, celer, w szkole najlepszy matematyk – skrzywił usta i wycedził szeptem: – Wydaje mi się, że ktoś koło nas dostał. Palitzsch wyszedł, my w śmiech. A Michał już w czterdziestym roku nie żył, nie wytrzymał. On już w Tarnowie się załamał. W obozie flegmonę dostał. To była okropna choroba. Ciało gniło do kości. Z bicia, z brudu, z braku witamin na to zapadali. Flegmona i durchfall – to choroby, na które nie było ratunku. Zwłaszcza że później wykańczalnia chorych. Tam zginął Gienek Siewierski. Chłop jak tur silny, ale cały porośnięty włosami. Tak go natura obficie obdarzyła. Niemcy zrobili sobie z niego ofiarę. Gdzie go zobaczyli, to gonili i bili. Nie wytrzymał nerwowo i fizycznie. W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia za-

prowadziliśmy go na rewir. W czterdziestym roku. Już nie wrócił. Potem poszedł Kondratuk, Ważel Stasiu. To były te pierwsze śmierci naszych.

Liczyłem kiedyś. Z czterdziestu dwu rzeszowiaków z naszego transportu w obozie zginęło dwudziestu czterech. A ilu zaraz po wojnie zmarło. Odnowione choroby... A przecież i tak mówi się o naszym transporcie, że najwięcej nas przeżyło. W tej katowni spalono przecież w krematoriach ponad cztery miliony ludzi.

Podczas kwarantanny, pamiętam, spaliliśmy wszyscy w jednej sali. Ponad siedmiuset chłopów na powierzchni, bo ja wiem, ile ten magazyn miał, piętnaście metrów na dwadzieścia. Beton, na który trochę słomy rzucono. Wieczorem ustawialiśmy się pod ścianą jeden za drugim i na komendę kładliśmy się w te plewy. Na komendę przewracaliśmy się na drugi bok. Kto wstał, ten już nie miał miejsca. Okna zamykano. Człowiek się dusił z braku powietrza, bo to lato było. Upał. Ale nie o tym chciałem mówić, tylko o strachu właśnie. I tym Palitzschu, bandycie. Wpadł kiedyś do nas. Ustawił w szeregach: raz, raz... I zaczął pracować. To jeden na drugiego wchodził, że aż spiętrzył nas wszystkich w jednym kącie. Pod sam sufit...

Potem budowali oboz. Bo przecież tam w samym środku, gdzie stoją bloki, było bajoro. Więźniowie je zasypali. W czapkach, w garściach, w połach pasiaków nosząc piasek. W czym kto mógł. Pierwszy żart Szwabów. Ustawili nas i wywołują: – Kto jest kierowcą? Dobra robota, myślał co poniektóry. Wystąpili. Dano im taczki. (cdn.)

■ Zanotował Ryszard ZATORSKI
W całości tekst ten był drukowany w „Profilach” nr 4 (133) w kwietniu 1980 r.

PRACA MAGISTERSKA

Formalność czy wyzwanie?



Kamil Łuka

Ile razy podejmujemy w życiu pewne długoterminowe przedsięwzięcia, przeważnie dopiero przed ich zakończeniem dociera świadomość, że cały ten czas poświęcony na realizację minął tak naprawdę bardzo sprawnie – dużo szybciej, niż nam się wydawało. Tak też jest chociażby w szkolnictwie wyższym. Do dziś pamiętam dokładnie ten dzień sprzed niespełna pięciu lat, gdy po raz pierwszy stanąłem w drzwiach swojej przyszłej uczelni – Politechniki Rzeszowskiej, trzymając w rękach komplet dokumentów do rekrutacji. A teraz (można klasycznie rzec „nie wiadomo kiedy”) przychodzi czas na ostateczne rozliczenia – napisanie pracy magisterskiej i przemiana ze studenta w absolwenta.

Świat się zmienia. Zmienia się także szkolnictwo wyższe, a wraz z nim ustawa, kierunki studiów, sposoby kształcenia, technologia czy wymagania, na przykład

te dotyczące prac dyplomowych. Oprócz określonych wewnętrznie przez uczelnię pewnych wymagań edytorskich, które dotyczą stricte strony technicznej pracy (czcionka i jej wielkość, rodzaje marginesów, interlinia), istnieją też oczywiście wymogi formalne (ilość stron pracy, rozdziałów, pozycji w bibliografii, itd.). Prawdziwym krokiem milowym było jednak wprowadzenie z początkiem 2019 roku tzw. Jednolitego Systemu Antyplagiatowego. Jak wskazuje już sama nazwa, jest to oprogramowanie służące do wsparcia promotorów w weryfikacji prac dyplomowych pod kątem plagiatu. Uczelnie są ustawowo zobowiązane, by każdy opiekun poddawał analizie dzieła swoich dyplomantów, przysyłając je właśnie do JSA. Rezultatem jest otrzymany raport, który stwierdza, czy oraz na ile procent praca dyplomowa zawiera treści skopiowane z innych źródeł. Raport jest także czynnikiem, który wpływa na to, czy praca zostanie zaakceptowana i dopuszczona do obrony.

Niestety, plagiaty są w obecnych czasach poważnym problemem. Dostęp do niezliczonych publikacji poprzez sieć, a także bogate zaplecze bibliotek – nie tylko tych uczelnianych – wymagają nowych rozwiązań kontrolnych właśnie w tym kontekście. Algorytm analizuje około miliarda dokumentów, a także korzysta z bazy prac dyplomowych już obronionych. Mało tego, porównuje także około 770 milionów stron internetowych, korzysta również z bazy aktów prawnych. Program jest czuły do tego stopnia, że nawet próba zmiany kolejności zdań, szyku wyrazów czy zastąpienia ich synonimami, nie umknie jego uwadze. Co więcej, promotor ma tylko jedną próbę analizy danej pracy. Jeśli zostanie stwierdzony w jakimś stopniu plagiat, którego nie można merytorycznie uzasadnić – na przykład obecnością cytatów z ustaw, które jak wiadomo, mają jednolite brzmienie – wówczas praca ta skazana jest na porażkę. Czy jest to bat na studentów? W jakimś stopniu z pewnością tak. Niemniej, patrząc optymistycznie, jest to zachęta, by jednak samemu podejmować inicjatywy oraz mieć odwagę, że zasługując się na tytuł, do którego przepustką jest własna, osobiście napisana praca magisterska.

■ Kamil ŁUKA

WIELKIE ODWRÓCENIE

Świat się wywrócił

To się będę śmiał, gdy nie zdążyę z zniszczeniem świata przed jego końcem.

Stanisław Jerzy Lec, Aforyzmy

gdyż wiele firm i ludzi znajdzie się w kłopotach, jednak gospodarka to ludzie, a ludzie



Dorota Dominik

W pewnym sensie kończy się ten, który znamy, do którego zdążyliśmy się przyzwyczaić. *To se ne vrati* – mawiają Czesi i mają rację. Już większość z nas jest pewnych, że Odwróceniu ulega wszystko, co do tej pory było oczywiste, przewidywalne, znane, bezpieczne. Nie chcę użyć określenia „koniec świata”, gdyż nasza staruszka Ziemia znosiła cierpliwie nie takie numery! Lepiej myśleć o Wielkim Odwróceniu, które teraz się dokonuje. Rzeczywistość nawet nie skrzeszy, a odwróciła się i stoi do góry nogami. Od rzeczy wielkich po małe salto bez asekuracji. Przez lata zachęceni do aktywności na świeżym powietrzu nagle zostaliśmy zamknięci w czterech ścianach domów. Przez lata nauczyciele, rodzice i psychologowie odpędzali dzieci od komputerów i smartfonów, wieszcząc najgorsze z plag, jakie spadną na dzieciaka siedzącego przed ekranem dzień cały. Uczniowie spędzają dziś w Internecie długie godziny, a niegdyś walczący z tym dorośli jeszcze im sekundują. W ogóle teraz cyfrowo zaawansowany dzieciak to skarb prawdziwy, bo staje się ekspertem nie tylko dla

rodziców, ale i dla nauczycieli, którzy często dopiero teraz „przesiedli się” sprzed tablicy do komputera. Wiele zawodów i zajęć z konieczności także się tam przeniosło i jak sądzę, już tak zostanie. Wypychane ze swoich terenów zwierzęta wracają i pojawiają się w miejscach dotychczas okupowanych przez ludzi (w kanałach Wenecji podobno nawet pojawiły się ryby, których od dekad nie było). Światowe mocarstwa, hegemoni potęgi technologicznej, medycznej i finansowej leżą na łopatkach, pokonane przez wrednego Covid-19...

Odwraca się kultura rozszalałej konsumpcji, nabywania dla nabywania, bez żadnej praktycznej i logicznej podstawy, której jedynymi pobudkami jest chęć podniesienia statusu społecznego i uznanie konsumpcji jako wyznacznika jakości życia – to zdaje się mieć jednak jakiś kres. Okazuje się, że da się żyć bez nowych ciuchów, butów, telewizorów, bez kompulsywnych zakupów, które były sensem życia wielu, sądząc po dzikich tłumach w galeriach handlowych, zwłaszcza w okresie przedświątecznym. Nastąpi wielkie odwrócenie grzechów głównych nadmiernego konsumpcjonizmu, czyli degradacji środowiska, powstawania dysproporcji ekonomicznych oraz utraty wartości w wymiarze społecznym i rodzinnym. Będzie zapewne bolało, jak każda zmiana – zwłaszcza ekonomicznie,

zawsze znajdują inne możliwości – może będzie to rozwój lokalnej produkcji, a więc ograniczenie energochłonnego transportu i związany z tym zrównoważony rozwój? Może więcej pracy zdalnej, a co za tym idzie mniej smogu i korków? Z konieczności (na razie, bo wielu ludzi źle znosi przymus siedzenia w domu z członkami swojej własnej rodziny) wrócimy do pielęgnowania i odbudowy wspólnoty i wartości wśród bliskich. Wielka to szansa, choć czas paskudny. Szansa na wykorzystanie tego, co teraz wymuszone, na zbudowanie emocjonalnej bliskości. Bliskość, szacunek, empatia, na początku nawet wymuszone, a często wirtualne, mogą nas zjednoczyć i staną się na powrót ważne. Z drugiej strony można i trzeba być ze sobą, ośwoić samotność, nudę i brak zajęcia, stać się refleksyjnym człowiekiem, który myśli i czuje, a nie tylko goni od wyzwania do zadania. Nie bawię się w proroka. Nie mam pojęcia, jak będzie wyglądał świat po zarazie, boję się jak każdy człowiek, choć staram się racjonalizować swoje lęki. Dziś towarzyszy mi nadzieja i cytat Marka Aureliusza: *Panie, daj mi cierpliwość, abym umiał znieść to, czego zmienić nie mogę; daj mi odwagę, abym umiał konsekwentnie i wytrwale dążyć do zmiany tego, co zmienić mogę; i daj mi mądrość, abym umiał odróżnić jedno od drugiego.*

■ Dorota DOMINIK

BIĄŁKO I KRZEM

Koronawirus... i co po nim?



Edward Słupek

Przypomina mi się Księga Apokalipsy św. Jana, gdzie wieszcy, iż przyjdą takie czasy, że człowiek będzie poszukiwał śladów innego człowieka na piasku. Jako że życie nasze to nadzieja na jutro, czyli w tym czasie po zarazie, która powszechnie nas wprowadziła w lęk, staram się wyobrazić, jak to będzie. Jestem przekonany, że nasze życie zawodowe i społeczne po wirusie będzie inne.

Wynalezienie płytki krzemowej sprawiło niesamowite możliwości wręcz idealnej komunikacji między ludźmi – pismem, głosem i wizją w czasie rzeczywistym bez potrzeby osobistego kontaktu. Rozmawiamy i piszemy przez komunikatory ze znajomymi z odległych kontynentów. Jest możliwa nawet rozmowa dwojga z możliwością automatycznego tłumaczenia. Po prostu możliwości krzemu nie są do końca przez nas wykorzystywane. Okazuje się, że życie urzędowo-społeczne też jest możliwe dzięki fenomenowi płytki krzemowej. Tylko my, czyli zbudowani z białka, jeszcze nie umiemy doskonale z tego skorzystać.

Każde pokolenie zmienia rzeczywistość. Zastanawiałem się, co z naszymi czterdziestolatkami i młodszymi. Oni dokonają rewolucji dzięki krzemowi, zmieniając stosunki, obyca-

je, rzeczywistość. W twardej polityce drażnił mnie Kukiz z tymi referendumami. Okazuje się, że jego wizja może się ziścić przy wykorzystaniu fenomenu płytki krzemowej. Techniczne przeprowadzenie referendum nawet w banalnej sprawie jest proste i wykonalne. Szwajcarzy poprzez referenda funkcjonują od wielu lat. Ostatnio rząd chciał zmniejszyć zapasy strategiczne kawy w razie klęski, więc Szwajcarzy w referendum orzekli odwrotnie. Konkludując, nawet nasz Sejm wydaje się anachronizmem. Możemy bez niego funkcjonować, stosując demokrację bezpośrednią na wzór ideału, jakim była demokracja ateńska, gdzie uprawnieni obywatele mogli na agorze bezpośrednio głosować w danej sprawie. Już dzisiaj w wybranych gminach jest możliwość takiej demokracji bez wyboru rad gmin czy miast. Ciekawe, jakby tak w Rzeszowie można było przeciwyczyć taką formę rządzenia przez obywateli. Może przez elektorów?

Popuściłem wodze fantazji w zakresie relacji białko, czyli niedoskonały człowiek, który wykorzystuje możliwości krzemu. Społeczna dobrowola kwarantanna sprawiła, że nic nie będzie tak samo. Nie wyobrażam sobie, że będziemy napraszać się urzędowi w sprawach, które chcemy załatwić. Bez kontaktu osobistego będziemy załatwiani, mając podgląd na tok naszych spraw. Tylko czy my z naszymi neuronami w głowie jesteśmy w stanie wykorzystać nowe rewolucyjne możli-

wości. Okazuje się, że nasze życie religijne jest też możliwe inaczej. To też wyzwanie dla hierarchii wielu religii. Wierni zadadzą pytanie. Dało się bez obecności w świątyniach. Na naszych oczach dokonuje się przewartościowanie w najważniejszych sferach życia. Oświata znalazła się też na rewolucyjnym zakręcie, gdzie młodzi ludzie w zakresie wykorzystywania możliwości krzemu są lepsi od utytułowanych nauczycieli. Nie zachwycam się tymi nowymi czekającymi nas zmianami, ale jestem ich ciekaw.

Jako społeczeństwo aspirujące do bycia w gronie najlepszych państw i społeczeństw powinniśmy podjąć wyzwanie i zmieniać naszą rzeczywistość ewolucyjnie, bo rewolucja może doprowadzić do nieznanych, nie zawsze korzystnych zmian w naszym bytowaniu. Czyli mamy antidotum na koronawirusa w zakresie innego sposobu funkcjonowania – bez potrzeby osobistego kontaktu. Tutaj na pewno włączą się marzenia o osobistym kontakcie z innym człowiekiem, gdzie mimika, zapach, inne subtelności przez wieki sprawiały nam przyjemność. Ten tekst jest impresją, gdzie każdy o zapędach futurystycznych i nawet rewolucyjnych może wykażać się inwencją. Jest także wyrazem nadziei, że zaraza nas ominie i poczujemy zapachy budzącej się wiosennej przyrody. Przy okazji złożę staromodne życzenia zdrowia i spokoju. Staromodne, gdyż pokolenie, które przeżyło ostatnią wojnę, tak sobie życzyło. Czyli każde pokolenie doświadczy swoje. Nam się wydawało, że o spokój nie musimy się martwić.

■ Edward SŁUPEK

FORMY ROZPORZĄDZANIA MIENIEM

Testament – zachówek – darowizna – dożywocie



Bogusław Kobisz

Temat, który stale jest aktualny i nurtuje dorosłych, to spadek i wszystko to, co jest z nim związane. Dlatego poruszam po raz kolejny tę tematykę na łamach naszego miesięcznika. Większość osób, zwłaszcza tych, które zbliżają się do tak zwanego wieku emerytalnego, chce świadomie rozporządzić swoim majątkiem. Rodzice chcą obdzielić, jeśli mają czym, równo lub sprawiedliwie swoje dzieci dobrami gromadzonymi przez całe życie. Oczywiście można nie robić nic, gdyż przepisy Kodeksu cywilnego określają zasady dziedziczenia ustawowego. Gdy majątku jest więcej i gdy w jego skład wchodzi nieruchomości, nie chcemy najczęściej pozostawiać kluczowych decyzji w rękach spadkobierców. Zbyt dużo w życiu widzieliśmy sytuacji, gdy majątek podzielił najbliższe rodziny, żeby na takie ryzyko narażać swoje dzieci.

W sytuacji gdy jest kilku spadkobierców ustawowych, a majątek ma trafić w ręce jednego z nich lub poszczególne przedmioty mają przypaść konkretnej osobie, pierwsza myśl, jaka przychodzi nam do głowy, to testament. Testament można sporządzić, lecz musimy pamiętać, że w sytuacji gdy jest kilku spadkobierców ustawowych np. kilkoro dzieci i majątek zapiszemy jednemu z nich, pozostałe dzieci mają prawo domagać się zachowku. Dobrze jest, gdy testament ma formę aktu notarialnego, gdy okoliczności i stan zdrowia spadkodawcy (stan psychiczny) nie budzą wątpliwości, żeby kiedyś któryś z pominiętych spadkobierców nie mógł go łatwo podważyć. Gdy nie ufamy w instytucję testamentu, pozostaje nam darowizna.

Darowizna jest wygodną formą przeniesienia majątku na inną osobę, szczególnie gdy jest to osoba bliska darczyńcy, bo nie ma w takim przypadku opodatkowania. Ale jak to w życiu bywa, „co tanie, to drogie” i może się później okazać, że taka darowizna nie była najkorzystniejszym rozwiązaniem zwłaszcza dla obdarowanego. Zstępny (dzieci, a gdy one nie dożyły to wnuki), małżonkowi oraz rodzicom spadkodawcy, którzy byliby powołani do spadku z ustawy, należy się zachówek. Załóżmy, że dziadek (wdowiec), mając dwóch synów i czworo wnucząt, daruje swoje mieszkanie jednemu z wnuczków. Dopóki dia-

dek żyje, zazwyczaj jest spokój i nikt tego tematu nie porusza, ale wystarczy, że dziadek umrze, a temat takiej darowizny często wraca i doprowadza do konfliktów w rodzinie.

Daje się zauważyć, że instytucja zachowku, dawniej rzadko używana, dziś zyskuje na popularności. Załóżmy, że po zmarłym dziadku nie pozostało nic wartościowego, czyli obaj synowie, dziedzicząc po ojcu spadek w udziałach po 1/2 części każdy, tak naprawdę dziedziczą „nic”. Obu synom przysługuje zatem prawo do żądania od wnuczka, który otrzymał mieszkanie, spłaty równowartości połowy tego, co by odziedziczył każdy z nich, gdyby mieszkanie w chwili śmierci dziadka nadal do niego należało. Zachówek jest uprawnieniem spadkobierców ustawowych, w naszym przypadku synów dziadka, do żądania zapłaty za należną im część udziału w spadku od tych, którzy odziedziczyli spadek w wyniku spisane go przez dziadka testamentu, lub od tych, którzy uzyskali od dziadka jeszcze za jego życia jakieś znaczące darowizny. Gdyby dziadek darował mieszkanie jednemu z synów, to drugi syn bez względu na to, kiedy miała miejsce ta darowizna, może po śmierci dziadka wystąpić z roszczeniem o zapłatę równowartości połowy tego, co by dziedziczył, czyli w tym przypadku o 1/4 część wartości mieszkania. Gdyby uprawniony do zachowku był małoletni lub trwale niezdolny do pracy, to może żądać zapłaty nie 1/2, a 2/3 części wartości, którą by dziedziczył.

Darowizna mieszkania na rzecz wnuczka, a nie syna, będzie korzystniejsza o tyle, że podlega zaliczeniu do spadku tylko wtedy, gdy od dokonania darowizny do śmierci dziadka nie upłynęło 10 lat. Gdyby dziadek sporządził testament i zapisał mieszkanie jednemu z wnuków, to sytuacja z zachowkiem byłaby taka sama, obaj synowie mieliby roszczenie wobec tego wnuka. Prawdopodobnie jeden z synów zachowku by się nie domagał, bo mieszkanie bądź co bądź przypada jego dziecku, ale co do oczekiwań drugiego syna nigdy nie można być pewnym.

W jakiej sytuacji nie będzie zachowku? Zachówek nie należy się, gdy uprawniony zostanie w testamencie wydziedziczony. Tyle tylko, że do wydziedziczenia należy podać realne przyczyny nagannego, uporczywego niekiedy i przestępczego zachowywania się uprawnionego wobec spadkodawcy, i tu często pojawia się problem. Sądy bardzo często uznają, że nie było istotnych,

wymaganych przez prawo przesłanek do wydziedziczenia.

Co często robią ludzie? Zdarza się, że „sprzedają” nieruchomość, bo podatek od sprzedaży wynosi tylko 2% wartości nieruchomości, a podatku dochodowego spadkodawca zazwyczaj nie będzie płacił, bo sprzedaje nieruchomość, którą użytkuje od lat. I tak dla przykładu dziadek sprzedaje wnukowi mieszkanie. Nikt nie pyta dziadka, co zrobił z pieniędzmi, które „otrzymał” jednorazowo bądź w ratach, ale czasami urząd skarbowy może spytać wnuczka, skąd miał pieniądze na zakup mieszkania. O wiele lepszym i bezpiecznym rozwiązaniem jest dożywocie. Najbezpieczniej jest przenieść własność nieruchomości na podstawie umowy o dożywocie. W takiej umowie dziadek przenosi na wnuczka własność mieszkania, a wnuczek za to na własny koszt zobowiązuje się zapewnić dziadkowi zamieszkiwanie, media, wyżywienie, ubranie, leki itp. a także godny pochówek. Jest to umowa wzajemna i wartość objętego nią mieszkania nie podlega wliczeniu do majątku spadkowego w sytuacji gdy któryś z uprawnionych wystąpi o zachówek.

Jeżeli w zamian za przeniesienie własności nieruchomości nabywca zobowiązał się zapewnić zbywcy dożywotnie utrzymanie, powinien on w braku odmiennej umowy przyjąć zbywcę jako domownika, dostarczyć mu wyżywienie, ubrania, zapewnić mieszkanie, światło i opał oraz odpowiednią pomoc i pielęgnowanie w chorobie, a także sprawić mu własnym kosztem pogrzeb odpowiadający zwyczajom miejscowym – art. 908 Kodeksu cywilnego. Ustawodawca wymienił, jakie umowy zawarte przez spadkodawcę podlegają zaliczeniu do spadku na potrzeby obliczenia zachowku i umowa dożywocia nie jest tam ujęta, umowa dożywocia nie należy do bezpłatnych przysporzeń i tym samym spadkobiercy nie będą mogli żądać zachowku od wartości mieszkania zbytego na takiej podstawie. Musimy pamiętać, że taka umowa – jak w przypadku sprzedaży – jest opodatkowana i że umowę dożywocia możemy sporządzić tylko z wnukiem pełnoletnim. Gdy takich wnuków nie mamy, pozostaje nam dożywocie na osobę pełnoletnią lub wcześniej opisane formy rozporządzania mieniem.

■ Bogusław KOBISZ,
prawnik



Krystyna Leśniak-Moczuk

Tegoroczne VIII Podkarpackie Imieniny Krystyn w Komańczy odbyły się szerokim echem nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami. Te manifestacyjnie obchodzone imieniny, jak podkreślają media, wpisały się na stałe w kalejdoskop wydarzeń kulturalnych Podkarpacia. Pełnią funkcję

BIESZCZADZKIE ECHA

Podkarpackie Imieniny Krystyn

promocji lokalnych środowisk i z roku na rok podwyższa się ich poziom artystyczny. Bowiem samorządy zapraszające Krystyny eksponują nie tylko osobliwości historyczno-turystyczne swoich miejscowości, regionalną kuchnię, ale by godnie przyjąć solenizantki, prezentują także dorobek uzdolnionych osób z pokolenia

zarówno juniorów, jak i seniorów, zapraszając także takich wykonawców z sąsiednich województw. Bogactwo amatorskich talentów dorównuje często poziomowi profesjonalistów.

Samorząd gminy Komańcza przyjął solenizantki niezwykle gościnnie i uroczystie. Tradycyjne powitanie chlebem i solą przez Jana

Macko, sołtysa sołectwa Szczawne-Kulaszne dopełnił szampański toast i tort. Wójt gminy Komańcza Roman Bzdyk przekazał na czas imienin swoją władzę królowej Krystynie I, wręczając jej berło, a dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury, radna Krystyna Galik-Harhaj, podarowała obraz z wizerunkiem św. Krystyny z Bolseny. Niespodziewanie zabrzmiał operowy głos wójta, który w duecie z dyrektorem GOK występował życzenia solenizantom. Artystycznych wzruszeń dostarczał również każdy następny występ. Utalentowani bracia Marcel i Wiktor Kotułowicze z Leżajska skradli serca wszystkich Krystyn, parafrazując piosenkę *Bo z Krystynami...* i dedykując królowej Krystyn song *Krysię zesłał Bóg*. Agata Demkowicz ze Szczawnego zaczarowała pieśniami o miłości dwórki królewskiej, które zostały porwane do tańca szałowym występem zespołu Senior Singers z Chrzanowa. W czterech odsłonach szykownych strojów senierek wybrzmiał repertuar cygański, Alibabek, Anny Jantar i Abby. Przy kapeli z Jaślisk solenizantki pokazały jak „Krystyna tańczy w Komańczy”.

Honorowi goście przybyli z życzeniami i imieninowymi prezentami. Poseł Wiesław Buż wręczył ogromny kosz kwiatów szefowej Stowarzyszenia Krystyn Podkarpackich, a każda Krystyna otrzymała od wicestarosty sanockiego Janusza Cecuły breloczki z dukatem, od nadleśniczego Nadleśnictwa Lesko Zbigniewa Pawłowskiego sadzonki i od wójta gminy Ko-



Krystyny świętowały

mańcza Romana Bzdyka gospodarskie upominki w dowcipnymi komentarzami. Europejska Elżbieta Łukacijewska ufundowała tort podany w Siekierzadzie w jej gminie Cisna. Jako prezes SKP przekazałam gospodarzom uroczystości autorską książkę *Fenomen Krystyn*. Stosowne godności Krystynianin Pierwszy i Nasza Krystyna nadano gościom, gospodarzom i artystom. Super Krystyną została Krystyna Galik-Harhaj, a nagrodę Krynica 2020 ufundowano dla Krystyny Łobody. Wierszowane życzenia koleżankom dedykowała Krystyna Osenkowska-Kapica z Krościenka.

Niezatarte wrażenia, szczególnie na warszawiankach i Krystynie z Norwegii, wywarły osobiście muzealne w Myczkowcach, Myczkowie, sanockim skansenie i zamku, a także

historia sanockiego grodu opowiedziana przez lokalną przewodniczką Krystynę Dzoń oraz sale pamięci kardynała Stefana Wyszyńskiego w klasztorze Nazaretanek w Komańczy. Solenizantki uczestniczyły we mszy św. rekolekcyjnej w kościele pw. św. Józefa w Komańczy, a Dom Rekolekcyjny Ruchu Światło-Życie Archidiecezji Przemyskiej w Rzepedzi otworzył podwoje dla Krystyn.

Podkarpackie Imieniny Krystyn w Komańczy z pewnością pozostaną na długi czas w pamięci wszystkich mieszkańców gminy, gości i samych solenizantek.

■ Prof. Krystyna LEŚNIAK-MOCZUK, prezes Stowarzyszenia Krystyn Podkarpackich

PIELGRZYM Z DOBROMILA

Od premiery u Czartoryskich w Sieniawie



Andrzej Szypuła

W tym roku 31 marca minęło 201 lat od premiery operetki, jak ją wówczas nazywano, pt. *Pielgrzym z Dobromila*, która miała miejsce w pałacu w Sieniawie, siedzibie Czartoryskich, 40 km od Rzeszowa. Podobno główną rolę grał sam książę Adam Czartoryski. Tę uroczą śpiewogrodę doby przedmoniuszkowskiej z librettem Adama Kłodzińskiego według powieści księżnej Izabeli z Flemmingów Czartoryskiej z muzyką Wincentego Lessla grano na jej 72 urodziny, po czym, zapewne po kilku jeszcze występach, rzecz poszła w zapomnienie.

186 lat później, 19 grudnia 2004 roku, w Teatrze Maska w Rzeszowie śpiewogrodę na nowo ujrziała światło dzienne. A stało się to za sprawą śpiewaczki i pedagoga dr Anny Szalęgi-Kuźmy pochodzącej z Dobromila (dziś woj. lwowskie), która w antykwariacie muzycznym, całkiem przypadkowo, natrafiła na libretto śpiewogrody (*Libretta oper polskich z lat 1800–1830*, PWM 1959). Praca nad rekonstrukcją dzieła była długa i żmudna. Brakowało zapisów muzycznych Wincentego Lessla (ok. 1750 – ok. 1825), nadwornego kapelmistrza i kom-

pozytora dworu Czartoryskich w Puławach i Sieniawie. Droga badań muzykologicznych opracowano stroną muzyczną dzieła. Partyturę opracował Andrzej Jakubowski, reżyserował Jerzy Czosnyka, a wraz z solistami grała orkiestra kameralna pod moją dyrekcją złożona z muzyków Filharmonii Rzeszowskiej i pedagogów Zespołu Szkół Muzycznych nr 1 w Rzeszowie.

Po wspomnianej premierze w Teatrze Maska *Pielgrzym z Dobromila* graliśmy jeszcze 21 razy, zawsze przy wielkim aplauzie publiczności, m.in. w Teatrze Fredreum w Przemyślu, auli Uniwersytetu Rzeszowskiego, zamku w Łańcucie, Domu Kultury w Puławach, Zamku Królewskim w Warszawie, Akademii Muzycznej we Wrocławiu i Lwowie, Arsenale Muzeum Czartoryskich w Krakowie, gdzie podczas spektaklu można było obejrzeć oryginalne wydania książki księżnej Izabeli pt. *Pielgrzym z Dobromila czyli nauki wiejskie*, a także portret księżnej.



Andrzej Szypuła z dr Anną Szalęgią-Kuźmą podczas premiery w Sieniawie 5 marca 2005 r. Na ścianie portret księżnej Izabeli z Flemmingów Czartoryskiej

„Ojczyzno! Nie mogłam Cię obronić, niechaj przynajmniej Cię uwiecznię.”

Księżna Izabela z Flemmingów Czartoryska po III rozbiórce Polski

„Ruch Muzyczny” nr 8 z kwietnia 2008 roku, piórem Moniki Patryk w artykule pt. *Coś z niczego czyli wskrzeszenie Pielgrzyma z Dobromila* pisał: „Księżna, patrząc na ten spektakl z portretu w krakowskim Muzeum Czartoryskich, słuchała – jak sądzę – owych śpiewów nader życzliwie. Była bowiem świadkiem czegoś, co dla „uwiecznienia Ojczyzny”, do którego tak dążyła, ma wartość znacznie większą niż pusty tytuł na pożółkłych kartkach za szkłem muzealnej gablotki”.

Uroczysta prezentacja odrodzonego *Pielgrzyma* w pałacu Czartoryskich w Sieniawie miała miejsce 5 marca 2005 roku. Justyna Woś w Gazecie Codziennej „Nowiny” z 1-3 kwietnia

2005 roku pisała: „Sala balowa pałacu w Sieniawie rozświetlona kandelabrami, nobliwa publiczność. Na urodziny księżnej Izabeli licznie zjechała okolica. Oklaski, kwiaty, gratulacje. Działa nostalgiczny czar ramotki. Ożywiony teatr dworski przenosi widzów w czasie. Do świata, którego już nie ma”.

Co dalej? Jak słyhać, za sprawą Fundacji im. Wincentego i Franciszka Lesslów w Puławach i jej prezesa Tomasza Mazura, barytona Opery Poznańskiej, w czerwcu 2019 roku przed pałacem Czartoryskich w Puławach odbyła się kolejna prezentacja *Pielgrzyma z Dobromila*. Warto przypomnieć, że Puławy, dawna rezydencja Czartoryskich, była na przełomie XVII

i XVIII wieku żywym ośrodkiem polskości – kulturalnym, oświatowym, filantropijnym, a także ośrodkiem literackiego sentymentalizmu. Ośrodek ten, po upadku powstania kościuszkowskiego, został przeniesiony do Sieniawy, nic nie tracąc ze swej prężności. Podobnie jak w Puławach, działał w Sieniawie teatr, orkiestra, odbywały się spektakle muzyczne i teatralne.

Trzeba nieustannie sięgać do korzeni naszej narodowej kultury. Naród, który traci pamięć – ginie. Obyśmy tej pamięci, umiłowania tradycji i naszej narodowej kultury nigdy nie utracili.

■ Andrzej SZYPUŁA

PODZIWIANY W TEATRZE I FILMIE

Mirosław Kropielnicki – aktor z dębickim rodowodem



Józef Ambrozowicz

Urodził się w 1965 roku w Dębicy i tu zdał maturę w Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Władysława Jagiełły. Przed maturą nie miał do końca sprecyzowanych planów: może geografia, może medycyna? Zanim podjął decyzję, pojechał do Krakowa z kolegą, który zdawał do szkoły teatralnej. Z głupia frant też stanął przed komisją. Coś tam wyrecytował na poczekaniu, ale usłyszał, że jest za mało ekspresyjny, więc niestety...

Wydawałoby się, że ten życiowy epizod pójdzie w zapomnienie, ale nie – nastąpiło zaciekawienie, a nawet fascynacja światem teatru. Podszedł do drugiego egzaminu, tym razem w PWST we Wrocławiu, i zdał, chociaż padła uwaga, że jest trochę za bardzo... ekspresyjny.

Już podczas ostatniego roku studiów wraz z grupą kolegów podjął współpracę z Teatrem im. Norwida w Jeleniej Górze, gdzie za rolę w spektaklu *Panna Julia* otrzymał nagrodę na przeglądzie teatralnym i zyskał wielkie uznanie widzów za dojrzałą i sugestywną grę. Później występował w Teatrze im. Wiliama Horzycy w Toruniu i w Teatrze Polskim w Szczecinie. Od 1992 roku jest związany z Teatrem Nowym w Poznaniu. Odniósł tu całe pasmo sukcesów zawodowych.

W sztuce Woody’ego Allena *Zagraj to jeszcze raz, Sam* wystąpił 557 razy! Spektakl był grany bez przerwy przez 16 lat. Kropielnicki zagrał wręcz genialnie, wzbudzając aplauz swoim talentem komediowym. Ale ma w repertuarze także wielkie role dramatyczne. Na przykład

wystawiony na festiwalu w Edynburgu w 2005 roku spektakl pt. *Faust* został entuzjastycznie przyjęty przez krytykę i widzów. Mimo iż na tym festiwalu pokazano 3 tysiące produkcji, to poznańskie przedstawienie zrobiło największą furorę. W ciągu sierpnia owego roku Teatr Nowy wystąpił w Edynburgu 24 razy przy pełnej widowni, a Kropielnicki otrzymał nagrodę Herald Angel za rolę Mefistofelesa. Pisano o nim, że zagrał koncertowo, wzruszająco i przerażająco. Innym spektaklem Teatru Nowego, który długo nie schodził z afisza (12 lat), było *Przyjęcie dla głupca* Francisca Vebera. Kropielnicki wystąpił w tej sztuce 300 razy i zawsze był gorąco oklaskiwany.

Od dziesięciu lat doraźnie, a od pięciu lat stale, jest związany z Teatrem Polonia i Och-Teatr Krystyny Jandy. Jak to się zaczęło? –

Ktorego dnia – mówi aktor – zadzwoniła do mnie Krystyna Janda i zaproponowała mi, żebym w sztuce *Romulus Wielki* zastąpił w jej teatrze Janusza Gajosa. Zastąpić Gajosa? Za tydzień? No i zagrałem i gram do dziś, tyle że już kolejne role.

Mirosław Kropielnicki gra także w filmach i w serialach telewizyjnych. Film *Powrót* Magdaleny Łazarkiewicz, w którym gra jedną

z głównych ról, został nagrodzony na festiwalach w Toronto i w Chicago, a serial telewizyjny *Pierwsza miłość* jest realizowany już od 15 lat. Wystąpił także w serialu pt. *Znaki*, którego druga część będzie emitowana w telewizji jeszcze w kwietniu br. Serial zyskał już uznanie krytyki

na festiwalu w Los Angeles. Wkrótce zobaczymy aktora w filmie *Miasto* i w filmie o Tomaszu Komendzie, a także w serialu *Erynie* na podstawie powieści Marka Krąkiewskiego, którego akcja toczy się we Lwowie pod koniec lat 30. ubiegłego wieku.

Czy jest aktorem spełnionym? Udane małżeństwo (żona, Bożena Borowska-Kropielnicka, jest również aktorką), syn Kacper, mnóstwo sukcesów zawodowych, nagród i wyróżnień, w tym odznaka honorowa Zasłużony dla Kultury Pol-

skiej, może wskazywać, że tak. Jednak on sam nie myśli poprzestawać na tym, co osiągnął. – Dopóki – mówi aktor – jestem obsadzany przez świetnych reżyserów i dopóki mogę widzom dostarczać dobrych emocji, a nawet wzruszeń, nie mam zamiaru podsumowywać tego, co zrobiłem.

■ Józef AMBROZOWICZ



Mirosław Kropielnicki

W CIENIU GIEWONTU

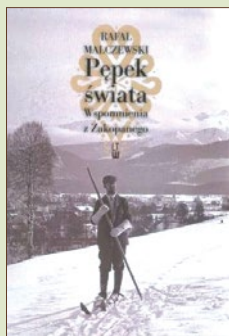
Szymanowski, Witkacy, Stryjeński i inni

Można kupić już nieocenzurowaną książkę Rafała Malczewskiego *Peppek świata. Wspomnienia z Zakopanego*. Autor przez całe międzywojnie mieszkał w Zakopanem, był

wziętym malarzem, cenionym dziennikarzem pisującym do gazet krakowskich i warszawskich, zapalonym taternikiem i odważnym ratownikiem tatrzańskim (miarą przeżyć jest

opisany fakt, że kiedy podczas wspinaczki na Zamarłą Turnię ginie jego towarzysz, Malczewski przez noc, przywiązany do haka, oczekiwał na pomoc). Prywatnie syn Jacka Malczewskiego, jednej z czołowych postaci polskiej sztuki. Drugą wojnę przeżył w Brazylii, po wojnie mieszkał w Kanadzie. Tam zmarł w 1965 roku, pochowany w Montrealu.

We wspomnieniach z przedwojennego Zakopanego jest dużo o Szymanowskim, Witkacym, Stryjeńskim, są barwne sylwetki górali, artystów, ratowników, polityków, kobiet ze świata i półświata, właścicieli knajp i pensjonatów. Często to jedno pasmo niedyskrecji, ale i trafnych charakterystyk. Pisze o tym ze swadą, pozorną kpiną, w rzeczywistości uczuciowo.



Trzeba czytać uważnie, przebijając się trochę przez nieco już archaiczny język. Warto jednak to zrobić, jeśli zechcemy zanurzyć się w zajmującej opowieści o nietuzinkowych postaciach, w anegdoty, i zamykając oczy spróbować „zobaczyć Giewont”, opisany w realistycznej i nierealistycznej manierze.

Malczewski ma cięty język, dowcipny styl. Można by tę książkę

uznać za plotkarską, ale plotka oczernia i mija się z rzeczywistością. A Malczewski tylko przytacza fakty, uzupełniając zdjęciami. Po przeczytaniu warto jeszcze pobujać w sieci i dowiedzieć się więcej także o Dunikowskim, Kasprowiczu, Karłowiczu, Zaruskim, Tuwimie czy Makużyńskim. Nawet o narkotykach, których używał Witkacy. Czyta się!

■ Andrzej PIĄTEK

TYLE WIOSNY W TEJ JESIENI

Symbioza między kiedyś i teraz



Ryszard Młcisiz

Świat uczuć i myśli malowany wierszem. Tyle wiosny w tej jesieni – chciałoby się powiedzieć, czytając wiersze z tomu Lucyny Żbikowskiej *Z jesienią w tle*. Pięknie wydany, bogaty i zróżnicowany zbiór poezji ma w sobie wiele owego pogodnego smutku, ciepła, które ogrzewa jesienne chłody. Nieustające oczarowanie pięknem natury, która zawsze tkliwie przemawia swym urokiem, pielesze przeszłości, rzucające światło na nie zawsze radosne dziś. W wierszach Lucyny Żbikowskiej jest jakaś symbioza między kiedyś i teraz. Współczesność dochodzi do głosu, wylewa swe smutki i odsłania cienie rysującej się przyszłości, ale wciąż młoda przeszłość promieniuje na świat. Nade wszystko zaś roztacza swój czar w tych wierszach

szach miłość we wszystkich swoich barwach, odsłonach, rozbłyskach.

Nuta melancholii, zauroczenie nieprzemijającym pięknem przyrody, pulsujący rytm uczuć, połączony z filozoficzną refleksją nad egzystencją, czasem, który próbuje dyktować nam swoje prawa, przewijają się w wierszach każdego mniejszego i większego cyklu – zarówno tytułowego, jak *Inspiracji malarstwem*, *Klejnotów*, *Rozmyślań o czasie*, *W stronę Sójek*, a także najbogatszego zbiorku *Wiersze różne*. Zmienna jest ich dominacja, wpływy, jakie wywierają w poszczególnych cyklach i wierszach, ale stale są obecne, uparczywie i cierpliwie powracają, nadając im piętno osobowości twórczej autorki. Dzieje się tak



również w przypadku kilku utworów będących prozą poetycką z insygniami powiastki filozoficznej i moralitetu.

W tak sporym zbiorze znajdziemy oczywiście wiele innych ciekawych elementów, znamiennych dialogów intertekstualnych, dedykacji (czasem bardziej rozbudowanych), pewnego szukania wspólnoty odczuć i doświadczeń. Wyrazem tego zdaje się być także gościnnie obecność kilku twórców, których Lucyna Żbikowska zdecydowała się poniekąd zaprosić do tworzenia poetyckiej aury, która jest jej bliska. Jedną z owych poetek jest zresztą córka autorki – Patrycja Żbikowska. Posługując się słowami autorki *Z jesienią w tle*, można powiedzieć, że chętnie „otwiera skarbiec pamięci”, „wtula się w nieznaną nam czas”, „czyta pulsującym rytmem serc” i „wypatruje w klepsydrze ukrytych gwiazd”.

■ Ryszard MŁCISIZ

Panorama literacka Podkarpacia

PIESZO PRZEZ ŻYCIE

Jubileusz **Janiny Ataman-Gąsiewicz**. Wzruszona. Szczęśliwa. Tak być powinno w życiu zawsze. Na liście czołowych polskich poetów, opracowanej przez Zarząd Główny ZLP, nasza jubilatka jest piąta... najściślejsza czołówka. Osobowość najskromniejsza ze skromnych. Nie pozuje na partnerkę Goethego czy Szekspira, by sugerować innym własne twórcze znaczenie. I nie stara się wydawać co roku tomiku wierszy, byle tylko utrzymać pozycję na rynku popularności. Ceni przyjaźń ludzi i wyznaje pokorę wobec świata, cytując: „A ja mu schodzę z drogi”. Co wcale nie oznacza, że nie pisze o nim prawdy. Przeciwnie prawd o świecie jest w jej poezjach bez liku. (np. *Szczęśliwa Podkocwa*: „Niech szlag trafi takie szczęście [...]”). Janina Ataman-Gąsiewicz idzie „pieszo przez życie” i taki jest właśnie tytuł jej szóstego tomi-



Janina Ataman-Gąsiewicz

ku wierszy przygotowywanego do druku w rzeszowskim Wydawnictwie Abilion. W jubileuszowym spotkaniu z popularną Niną, w 60-lecie jej pracy twórczej, które prowadził kierownik Domu Kultury Karton RSM Józef Tadla, uczestniczyli: m.in. dyrektor WiMBP Barbara Chmura, zastępca dyrektora WDK Małgorzata Hołowińska, kierownik administracji RSM „Baranówka” Maria Kuźniar, krytyk literacki dr Zofia Brzuchowska z UR, redaktor Ryszard Zatorski z żoną Danutą, redaktor „Echa Rzeszowa” Stanisław Rusznica, Stach Ożóg – wykładowca UR i twórca Teatru Słowa, który prezentował zebranych utworów jubilatki, słowacki poeta i krytyk literacki dr Radovan Brenkus, dyrektor Wydawnictwa Abilion – pisarka i poetka Marta Pelinko, Jan i Iwona Banaszkieviczowie z Krakowa, Józef

Uryniak – członek Rady Nadzorczej RSM, Emilia Wołoszyn, Jakub i Wojciech Atamanowie, Dorota Kwoka, Henryk Szydełko, Józef Żuk, Maria Gulak, Ewelina Łopuszańska, Jerzy Stefan Nawrocki, Wiesław i Małgorzata Hop z córeczką Karoliną, która wraz z Janem Banaszkieviczem dali spotkaniu artystyczne serce, jakim dla poezji jest muzyka i piosenka.

■ NEY

NOWE WŁADZE ZWIĄZKU

29 lutego odbyło się Walne Zebranie Oddziału Związku Literatów Polskich w Rzeszowie, na którym wybrano nowe władze. Kadencja uległa skróceniu po rezygnacji Mirosława Welza z funkcji prezesa. W skład zarządu weszli: Małgorzata Żurecka (prezes), Ryszard Młcisiz oraz Marek Petrykowski (wiceprezesi), Maria Stefanik (skarbnik) i Agata Linek (sekretarz). Komisję Rewizyjną tworzą: Adam Decowski (przewodniczący), Zdzisława Górską oraz Halina Kurek. W skład Sądu Koleżeńskiego weszli Jerzy Stefan Nawrocki (przewodniczący), Zbigniew Michalski, Waław Turek.

■ Agata LINEK

WIECZÓR Z POEZJĄ

5 marca br. Klub Turkus w WDK w Rzeszowie gościł poetkę młodszego pokolenia **Edytę Pietrasz** z Baryczki, członkinię oddziału ZLP w Rzeszowie. Było to spotkanie z cyklu Podkarpacki Salon Literacki, moderowane przez gospodarzy, zastępcę dyrektora WDK Małgorzatę Hołowińską oraz Danutę Pado. A wśród gości byli m.in. członkowie ZLP Adam Decowski i Celina Depa, a także prezes RSTK Stanisław Dworak z liczną delegacją, a także z Niebylca sekretarz gminy dr Antoni Chuchla z małżonką oraz dyrektor GOK



Edyta Pietrasz

Agneszka Cynar i pracownicy, a także delegacja grona pedagogicznego ze Szkoły Podstawowej w Gwoźnicy Górnej. Wieczór z poezją Edyty Pietrasz był podsumowaniem dotychczasowej twórczości poetki. O oprawę muzyczną zadbał Wiktor Bochenek z Niebylca wraz z młodym utalentowanym Dominikiem Banasiem. Wieńczyła spotkanie piosenka literacka do tekstów autorki z muzyką jej brata Andrzeja Pietrasza. Były to utwory z najnowszego tomiku poetki *Nad przepaścią myśli*. Śpiewała Anna Skarbek – utwory zostały odtworzone z płyty studyjnej. (R) ■

W WIDNOKRĘGU PRZYBOSIA

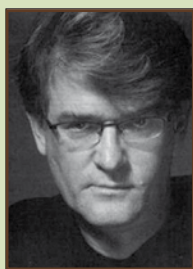
5 marca br. w Szkole Podstawowej im. Juliana Przybosia w Gwoźnicy Górnej świętowano 119. rocznicę urodzin patrona, przypadającą dokładnie tego dnia. Rozpoczęto ją konkursem wiedzy o życiu i twórczości poety. Dyrektor szkoły Renata Salamon-Szczur wyraziła uznanie zwycięzcom turnieju. Uczennice z Koła Teatralnego przygotowały sceniczne refleksje współczesnych uczniów, odkrywających ciekawą biografię i niełatwą poezję Juliana Przybosia. W uroczystości uczestniczyli członkowie rzeszowskiego oddziału ZLP **Maria Stefanik, Adam Decowski i Mieczysław A. Łyp**. Szacowni goście przede wszystkim uraczyli nas poezją, czytając wybrane utwory ze swoich tomików. M. Łyp zwrócił też szczególną uwagę na obfitą korespondencję Przybosia ze współczesnymi mu pisarzami i krytykami literackimi. Między innymi zaakcentował podziw autora *Miejsca na ziemi* dla twórczości Marii Dąbrowskiej. Obecność przedstawicieli ZLP na uroczystościach poświęconych Julianowi Przybosiu weszła na stałe do tradycji szkoły i stanowi dla nas żywą lekcję odkrywania wartości ukrytych w poezji. Obchody zakończyły się złożeniem kwiatów i zapaleniem zniczy na grobie Juliana Przybosia przez poetów oraz delegację uczniów i nauczycieli. Kwiaty i światełka pamięci pozostawiliśmy też na grobie malarza Zygmunta Zabłyszczka.

■ Anna BORKOWSKA



Przy grobie Przybosia 5 marca 2020 r.

Fot. Leszek Stefanik



Stanisław Dłuski

KARTKI Z PAWLACZA (78)

W tragiczne dni dla Polski, Europy, świata, kiedy wszystko pogrąży się w ciemności („Ciemności kryją ziemię” Andrzejewskiego), kiedy wszystkie piękne plany i zamierzenia rozpada się w gruzy, nie wiemy, co jutro nas czeka, stajemy twarzą w twarz z ABSURDEM, choć we mnie wciąż żyje wiara, którą się karmię od dziecka. Mówią o takich: naiwny. Jako stary polonista szukam odpowiedzi w Księdze nad Księgami, w „Dżumie” Camusa. W wierszach Baudelaire’a („Kwiaty zła”) czy sonetach wiosny.

Twórczość Alberta Camusa, jak dawno odkrył nam nasz wielki Zbigniew Bienkowski, wyrażała sprzeciw absolutny, „sprzeciw idei przeciwko światu”, kto powie, z motyką na słońce,

tak, w czasach ponowoczesnych umarły wszystkie wielkie idee, albo jak chciała wybitna historyk literatury, po 1989 roku otworzył się przed nami „wolny rynek idei”. Ty, biedny człowieku, wybieraj. Wielu wybrało ideę konsumpcji, egzotyczne podróże, galerie, hipermarkety, teraz tak bardzo puste, kiedy – słysz – w Anglii już pół miliona ludzi złożyło wnioski o zasiłek dla bezrobotnych, a to przecież pójdzie dalej, znajdziemy się wszyscy wobec nieznanego, co jutro? Czy będzie zwykły chleb, albo kiedy rzucą papier toaletowy? Na ludzkim nieszczęściu zrodzą się nowe fortuny, a lud będzie w katakumbach rzeczywistości szukał... człowieka na lekarstwo.

Camus, może jedyny, nie usprawiedliwia ani przemocy świata, ani bezsilności człowieka. Jak bardzo to dzisiaj czujemy: bezsilność. Żyć będziemy jak jego bohaterowie w stanie rozedarcia, jak lekarze we Włoszech, czy ratować

starszych ludzi? Przecież oni już niepotrzebni. Europa teraz ma kolejne usprawiedliwienie na katastrofę humanitarną, która przyszła niewidzialna, jak złodziej nocą... Doktor Rieux, walcząc z dżumą, nie wierzy w skuteczność swojej ofiary, ale to nie przeszkadza mu walczyć do końca, do kłębki. Tyle w nas człowieka, czy będziemy walczyć? Bezinteresowna miłość do człowieka, miłość, która nie oczekuje na nagrodę, to jedyny sens w tym potrzaskanym świecie. I powracają bezwzględne prawdy, wieki temu spisane, mówi dzisiaj do nas Kohelet: „I postanowiłem sobie poznać/ mądrość i wiedzę, szaleństwo i głupotę./ Poznałem, że również i to jest pogonią/ za wiatrem,/ bo w wielkiej mądrości – wiele utrapienia,/ a kto przysparza wiedzy – przysparza i cierpienie” (Koh 1, 17–18).

26 marca A.D. 2020, godz. 3.51

Mieczysław A. Łyp

Dyptyk gwoźnicki. Część II

Gwoźnica 2020

W 119. rocznicę urodzin
Juliana Przybosia

W dolinie
potok toczy jasną wieś
i jasny widnokrąg

Niżej
w zakolach rozlewiska
w zakolach bagiennej łąki
butwieją Twoje przenośnie
programy listy zapisy
W głuchym milczeniu
wędrowne kruki rozdziobują Twoje Imię

Gwoźnica–Rzeszów, 05.03.2020 r.

Maria Stefanik

Powrót

Pamięci Juliana Przybosia

Przewidziałeś
słońce nad Gwoźnicą
ziemi ojcowizną
i matczynych bruzd,
oraz wieniec z kłosów,
gdy życie ustanie
na powrót miłością
w rodzinne ołtarze.

Zaprosiłeś oczy powietrza
łąki, pola zorane
w oprawie lasu,
widnokrąg malowany,
drogę kamienistą.

W krajobrazie
pofalowanych wzgórz,
dla Patry zapisałeś
sen swój niespokojny
zawsze wierny.

Janina Ataman-Gąsiewicz



Urodziła się 9 czerwca 1941 roku w Krośnie. Z wykształcenia plastyk i instruktor teatralny. Jej poezja tłumaczona była na język słowacki, ukraiński i turkmeński. Jest członkiem Związku Literatów Polskich. Autorka pięciu tomików poetyckich: *Zwodzony most* (1989), *Rozmowy z mistrzem* (1990), *Odcienie szarości* (2002), *Jesteśmy igraszką* (2007), *Czysta kartka* (2013). Laureatka wielu nagród literackich.

Ja człowiek

to Wielkie Bum
to Twoja sprawka
wiem

ci od fizyki myślą
że to tak samo
od siebie

fakt – czasem
mam wrażenie
że podałeś się
do dymisji

a Ty tymczasem
siedzisz na zapleczu
i kombinujesz
jak mnie
– zaledwie prototyp –
udoskonalić

Pamięć

pamiętam jak przez mgłę
głód i pożogę
schron wydrążony w ziemi
gdzie wszyscy stłoczeni

świst kuli która mnie ominęła
słyszę do dzisiaj

pamiętam pierwszą koleżankę
Żannę – córkę rosyjskiego oficera
ich pokój w naszym domu
kindżał nad łóżkiem
w ozdobnej pochwie
którego panicznie się bałam

mam przedłużone życie
o tamtą pamięć
a mówią że małe dzieci
nie zapamiętują

Artysta

dał Bóg Staszкови talent
ale nie dał mu rąk

przygląda się Pan Bóg
jak też to sobie Staszek poradzi
z tym swoim talentem

a Staszek jak na górala przystało
wziął się w garść
i maluje stopą

Mój ojciec

ojciec nigdy nie klócił się
z moją matką
nigdy nie przyszedł
do domu pijany
nigdy nie dostałam od niego
klapsa ani cukierka
nie trzymał mnie na kolanach

mojego ojca
przed moim urodzeniem
wywieziono do obozu

któregoś dnia
przyszło zawiadomienie
że nie żyje

jako dziecko
nie mogłam pojąć
jak mógł umrzeć ktoś
kogo nie było

Pomnik

żyjesz
i ciągle walczysz
o przetrwanie

budzisz sprzeciw
– to dobrze
znaczy żeś ponadczasowy

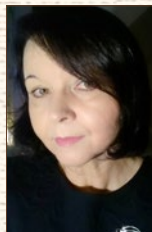
Nike miej pieczę nad nim

A ja będę kołatać
u samej Matki Boskiej Rzeszowskiej

żeby został
jako symbol zwycięstwa
rozsądku nad głupotą

14.02.2019

Małgorzata Żurecka



Urodziła się w Stalowej Woli i tam mieszka, lata szkolne spędziła w Tarnobrzegu, studiowała na Politechnice Rzeszowskiej, wtedy współpracowała z czasopismem „Politechnik”. Debiutowała na łamach tygodnika „Sztafeta”. Od 2006 roku jest członkiem Związku Literatów Polskich, a od 2012 należy do Unii Poetyckiej Wojciecha Siemiona. Od 29 lutego br. jest prezesem rzeszowskiego oddziału ZLP. Wydała sześć tomików poezji.

Moc snów

Zasypiam znużeniem
nerv rezygnacji
kłuje serce.
Wsiąknie w sen
żał, gniew,
niepamięcią obudzi dzień.
Cenzurowany komiks życia
wypełni treść
nie do przewidzenia,
z puentą po szkodzie,
z zaskoczeniem lub
bez – zakończenia.
Na nowo znuży dzień.
Sen ożywi.

KONIEC
SKOŃCZYĆ
DOKOŃCZYĆ

Zabawa dobra dla wieczności
albo jak Istar zejść do podziemia
bo kocham Tammusa.
Życie przez to nie zginie.
Nie jestem matką bogów!
Nie rzucę Niniwy.
któż będzie witał zmartwychwstające ziola?!

Jesteśmy

Jesteśmy grotem nieskończoności
w galaktyce kosmosu.
Materią odradzającą się genem
oscylującą słoneczną energią.
Jesteśmy przetrwalnikami
rzuconym planecie
przez – Tchnienie.

miłosny list

ustami otwórz
miłosny list
muśnięciami warg czytaj
pieszczotą dłoni ucz się na pamięć
ciszą zawołaj
moje ciało usłyszysz

pożegnanie

nic nie pomoże
moje wpatrywanie
w horyzont
coraz słabiej
słyszę twoje
oddalające się
słowa

dwie tęcze
twoje ramiona
sięgną dla mnie
po słońce
odgonisz moją deszczową
historię w zapomnienie

Ryszard Mścisz



Urodzony w Stalowej Woli, mieszka w Jeżowem, gdzie pracuje jako polonista w ponadpodstawowym Zespole Szkół. Autor siedmiu tomików poetyckich, dwóch zbiorów tekstów satyrycznych, zbioru opowiadań i zbioru recenzji twórców podkarpackich oraz audiobooka. Dwukrotnie zdobył Złote Pióro. Członek ZLP od 2004 roku.

Dziękuję Ci

dziękuję Ci, Panie, że tyle razy byłem głupcem i ani razu skończonym
moja dojrzałość ciągle dziecinniała
bagaż wiedzy zaś spadał mi na głowę

nie to że życie mi przebiegło drogę
ale ile w nim przypadku który To zowiesz
zaplanowanym nieuniknionym celowym
przecież gdybym tylko raz postąpił inaczej
raz chwila by się spóźniła wszystko lub
tak wiele trafiłoby na inny tor

i dziękuję Ci za to że trafiałem czasem na
gorszych bardziej pechowych przegranych
to stawia na nogi a może jedynie pozwala
nie przeglądać się ciągle w lustrze

dziękuję też że mogę wciąż o coś prosić
bo wiem że tylko dzięki temu jeszcze mi
zależy czyli umiem widzieć przyszłość

Spowolnienie

trzydzieści dziewięć stopni ciało wygrywa z naturą w połowie
lata zdrowie nie tak szlachetne gdy duch ma się źle nie ma na niego
termometru straszy wojną jak w sonecie sępa chciałby wierzyć w życie
pozaczelne niezależne jak miłość bez obiektu miasto bez bruku
do wyrzucania jest późne popołudnie słońce właśnie się zęga

wierzę w przelot jaskółki sprowadzi klucze chmur niech oplaczą
ziemię w każdej kropli jest tyle życia nie ujdzie jej na sucho na leniwo
za ciekawskimi szybami słuchającymi ścianami i czapkującymi dachami
tykają serca na czas wiedzą na co pora minęła co jeszcze zostało
głos słucha myśli chcą dyskrecji wiedzą że nikt już nie czeka nie jest ciekaw

choroba pozwala dojrzewać pozwala sobie
wrzuca mój niższy krwiobieć przytrzymuje wskazówki
zegara tak nie tak może tak na koniec tak sobie

Agata Linek



Poetka, prozatkorka, animatorka kultury. Autorka czterech tomików poetyckich. Członek ZLP, w oddziale rzeszowskim pełni funkcję sekretarza. Jej wiersze były tłumaczone na języki angielski, rosyjski i słowacki. Mieszka i tworzy w Stalowej Woli.

Nocą

M.J.

szkoda spać
gdy cisza ogarnia miasto
poeci zbierają z gałęzi dojrzałe metafory

szkoda spać
gdy chodniki uwalniają się od stóp
pisarze zbierają z wyczerpanych ulic notatniki z myśli

szkoda po prostu spać
gdy można śnić

Maria Stefanik



Urodziła się w Krośnie, mieszka w Żarnowcu. Wydała sześć tomików wierszy: *Dobra prym* (2007), *Kraj obraz polskich dusz* (2010), *Kresowe tęsknoty...* (2015), *Jedlicze - oddech ziemi* (2017), *Na ramionach Karpat* (2018), *Na przystanku życia* (2018). Członkini ZLP, laureatka ogólnopolskich konkursów poetyckich.

Leszczyna

Rozkwitaj w złotej aureoli,
liśćmi owalnymi
jak serca dziewczyny,
wśród drzew nostalgicznych
i wąsatych traw pobocza.

Leszczyno zwyczajna
zwiastunie wiosny, łagodnej zimy,
rozpal światło ziemi
przy śpiewie psalmu każdą porą.

Krzewie opiekuńczy
nie uginaj się z wiatrem,
połącz girlandą przyjaźni
podziemie ze światem ludzi,
oddal pioruny i złe duchy.

W twarzy wielu młodości
odnajdę odrodzenie.

19 XI 2019

Marek Petrykowski



Urodził się w Krośnie, gdzie mieszka i pracuje. Laureat wielu konkursów ogólnokrajowych i międzynarodowych. Autor trzech tomików poetyckich: *Cytrynowo* (2012), *Iluminacje* (2017), *Muzeum Złotych Rybek* (2015). Jego wiersze tłumaczone były na język słowacki i ukraiński, a także drukowane w pokonkursowych almanachach w Polsce i za granicą. Członek ZLP.

Madonna Frysztacka

Madonno Frysztacka
zapach łąk dla Twej chwały,
dojrzewający w zbożu,
Wisłok co z kamieniami
walczy o każdą falę,
płyń pod Twoje stopy
w niebieskiej wionolczeli.

Człowiek był podły niekiedy, albo święty,
zabrał koronę na słoneczne pierścionki.
Podczas żniw pełnowonnych porwał dzieciątko.
Miał to być chleb okragły, srebrny, święconka
na stół aniołom, niebu na zorzę, na łzę.

Twój Syn dziś Madonno
jest w gwieźdny spichlerzu.
Już się nie smuć, nie płacz
cichutko w macieje,
w mleczach, zapachu traw,
gdy ktoś Cię głaszcze,
przytula w podzięce.

Wniebowstąpić

Zawiasy bramy skrzypiały przed zamknięciem;
bądź wola Twoja a nie Sanhedrynu.
Jerozolimskie kobiety, nie płacicie.
Zamknijcie oczy... Stanie się oświecenie.

Na jej tunice odbiły się opadające ramiona.
Stygła kilka godzin.
W zamku cisza, potem jasność
starła się z zaćmieniem.
Rankiem otworzyły się Wrota.

Nieoswojona

M.J.

oswajasz mnie ramionami
uczysz bliskości Twojego ciała
spokojnymi ruchami

oswajasz mnie dłońmi
oblaskawiasz jak dzikie zwierzę
które zaraz może uciec

oswajasz mnie palcami
przyzwyczajasz do Twojego dotyku
małymi krokami

poznasz wszystkie skrawki mojej skóry
dopasowujesz każdy obrót do zagłębień mięśni
docierasz do ukrytych w nerwach odczuć

oswoisz mnie dopiero
ustami

DOGADUJEMY SIĘ MUZYCZNIE

Rozmowa ze skrzypaczką Karoliną Mikołajczyk i akordeonistą Iwo Jedyneckim



Zofia Stopińska

Znakomity koncert zaproponowała melomanom Filharmonia Podkarpacka na zakończenie karnawału. W sali kameralnej wystąpiło Duo Karolina Mikołajczyk & Iwo Jedynecki. To jeden z najciekawszych zespołów kameralnych młodego pokolenia, cieszący się renomą w kraju i za granicą. Koncert Duo gorąco przyjęła publiczność, która domagała się bisów. Już teraz wiem, dlaczego ci artyści są tak entuzjastycznie przyjmowani i gorąco oklaskiwani we wszystkich salach koncertowych na świecie. Proponują bardzo ciekawe, świetnie opracowane programy i wykonują je pod każdym względem perfekcyjnie. Duo gościło w Rzeszowie po raz pierwszy.

❑ Interesująco jest posłuchać na żywo skrzypiec i akordeonu w duecie. Kiedy powstało Duo? Obydwoje studiowaliście na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie.

Karolina Mikołajczyk: Duet powstał na samym początku naszych studiów. Rozpoczęliśmy współpracę od przygotowania kilku utworów na konkurs w Chorwacji. Otrzymaliśmy tam pierwszą nagrodę i Grand Prix. Wkrótce pojawiły się inne nagrody konkursowe, to nas utwierdziło w przekonaniu, że robimy coś interesującego.

Iwo Jedynecki: Zespołów w takim składzie jest mało na świecie, także dlatego, że akordeon jest młodym instrumentem i utworów skomponowanych na skrzypce i akordeon jest niewiele, zatem trzeba szukać repertuaru i po prostu samemu robić transkrypcje.



Karolina Mikołajczyk i Iwo Jedynecki

Fot. Anita Wąsik

wiecie skrzypce zawsze stanowiły część mojego życia i nie wyobrażam sobie, aby mogło być inaczej. Naukę rozpoczęłam w wieku siedmiu lat u prof. Marii Brylanki, która była wówczas koncertmistrzem Orkiestry Teatru Wielkiego. Później aż do zakończenia studiów uczyłam się u prof. Andrzeja Gębskiego. Po drodze miałam zajęcia z fantastycznymi skrzypkami jak Janusz Wawrowski, Agata Szymczewska czy Maria Machowska. Niewątpliwie najbardziej istotną postacią w moim artystycznym życiu jest prof. Zakhar Bron, u którego studiowałam w Hochschule für Musik und Tanz w Kolonii oraz pobierałam lekcje podczas różnych kursów.

❑ Najważniejszym nurtem w Waszej działalności jest muzyka kameralna.

Iwo: Najczęściej występuję w duetach z Karoliną, ale z akordeonistą Hubertem Giziewskim tworzę Harmonium Duo, a z pianistą Aleksandrem Krzyżanowskim występujemy z muzyką XIX wieku jako Duet 19:21. Kameralistyka stanowi ważną część mojej działalności, ale w tym roku miałem solowy występ w Boulder w USA. Odbił się tam Festiwal Bachowski i obok koncertu z orkiestrą miałem przyjemność wykonać swoje opracowanie *II Walca Mefisto* Franciszka Liszta. Ostatnio na Kubie grałem *Mazurki Chopina*, opracowane na akordeon solo, natomiast Karolina jest cały czas solistką w naszym duecie.

Karolina: Nasza działalność duetowa jest bardzo wymagająca. W lutym wróciliśmy z występów w Hawanie, wcześniej przez trzy tygodnie byliśmy w Azji, w październiku 2019 roku graliśmy w Nowym Jorku, a tuż po powrocie wykonywaliśmy z Filharmonią Śląską pod dyrekcją maestro M.J. Błaszczyka Koncert podwójny na skrzypce i akordeon, i orkiestrę symfoniczną – Marcina Błazewicza. Ten utwór został napisany dla nas i jest to pierwszy na świecie koncert na taki skład instrumentalny. Wcześniej graliśmy go jeszcze w Filharmonii w Lublinie, Zamościu i z Orkiestrą Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie.

Iwo: Będąc takim nietypowym duetem, musimy mieć dużo ciekawych pomysłów. Nasz repertuar musi być interesujący i różnorodny. Mamy utwory na koncerty kameralne i symfoniczne tzn. na duet z towarzyszeniem orkiestry. Czasami podczas recitali każdy z nas

❑ Motywowały Was sukcesy konkursowe? Jesteście laureatami pierwszych nagród i Grand Prix na międzynarodowych konkursach muzycznych we Francji, Chorwacji, Austrii, Włoszech oraz w Polsce.

Karolina: Konkursy nas motywowały, ale nie one były nadrzędnym celem. Bardzo dobrze dogadujemy się muzycznie i wspólnie granie sprawia nam wielką radość. Poszerzamy repertuar i staramy się trafić do coraz większej liczby słuchaczy i zainteresować muzyką klasyczną. Cieszymy się z pozytywnego odbioru naszych występów.

Iwo: Konkursy mobilizowały do poszerzania repertuaru, a nagrody liczyły się później przy stypendiach. Zarówno Karolina, jak i ja kupiliśmy instrumenty dzięki dofinansowaniu w ramach programu Młoda Polska MKiDN. Obecnie naszym celem jest koncertowanie i praca nad nowym repertuarem.

❑ Długo nie doceniałam walorów i możliwości akordeonu, teraz ten instrument mnie fascynuje. Trzeba jednak mieć talent i bardzo dużo pracować, żeby na tym instrumencie grać po mistrzowsku.

Iwo: Każdy instrument wymaga talentu i pracy, jeżeli chce się grać na nim w sposób mistrzowski. Taka gra wymaga dużego wkładu pracy. W moim odczuciu dobrze jest uczyć się u wielu pedagogów i w Polsce, i za granicą. Dzięki takim doświadczeniom akordeonista może stać się dobrym muzykiem.

❑ Pan uczył się u wielu pedagogów...

Iwo: I każdy z nich na konkretnym etapie w moim rozwoju był bardzo istotny. W szkole podstawowej i gimnazjum uczyłem się u znakomitego nauczyciela, pana Roberta Kuśmierkiego. Później studiowałem w klasie prof. Jerzego Jurka, prof. Jerzego Łukasiewicza, a także u prof. Inakiego Alberdiego w Saragossie. Odbyłem też podyplomowe studia w Hochschule für Musik w Detmold u prof. Grzegorza Stopy. Był to czas, którego nigdy nie zapomnę i odnoszę wrażenie, że wtedy nauczyłem się najwięcej. Czułem jak z roku na rok paleta moich możliwości i barw, które jestem w stanie wydobyć z instrumentu, stale się powiększa.

❑ Wrażliwość na barwy dźwięku jest bardzo ważna, bo gra Pan ze skrzypaczką.

Iwo: Bardzo się cieszę, jeśli słyszę opinie, że mój instrument nie brzmiał jak akordeon, bo to oznacza, że idę w dobrym kierunku. Akordeon ma tak towarzyszyć skrzypcom, żeby to brzmiało jak skład instrumentalny, który jest w historii muzyki od zawsze, a nie od ostatnich kilkudziesięciu lat.

Pani Karolina na skrzypkach kontynuuje tradycje rodzinne.

Karolina: Mama jest skrzypaczką, tata perkusistą. Brzmienie skrzypiec towarzyszy mi od zawsze. Przygodę ze skrzypcami zaczęłam, mając trzy lata. W przypadku tak małego dziecka trudno mówić o nauce, ale rzeczy-

► prezentuje utwór na swój instrument solo. Takie utwory można też znaleźć na naszej płycie *Premiere* – są to kompozycje Bartosza Kowalskiego i Miłosza Bembinowa.

□ **Te podróże są fascynujące, ale ciągle życie poza domem, przebywanie w różnych strefach czasowych i klimatycznych.**

Karolina: Od wczesnej młodości marzyliśmy, aby to robić. Moim marzeniem jest też często występować w Polsce, bo zawsze przyjemnie jest się poczuć docenionym w swoim kraju, z którym jesteśmy emocjonalnie związani najbardziej.

Iwo: Ale częściej otrzymujemy zaproszenia do występów w renomowanych salach koncertowych w bardzo odległych krajach na świecie niż w Polsce. Dlatego jesteśmy tak szczęśliwi, że po raz pierwszy mogliśmy zagrać w Filharmonii Podkarpackiej.

□ **Macie w repertuarze także utwór Krzysztofa Pendereckiego.**

Karolina: Marzyliśmy o tym od początku, ale dopiero w zeszłym roku wreszcie podjęliśmy decyzję, jaki to ma być utwór i wybraliśmy *I Sonatę na skrzypce i fortepian*. Dokonaliśmy nagrania, które później przesłaliśmy profesorowi z pytaniem, czy wyraża zgodę, abyśmy tę *Sonatę* wykonywali w naszym opracowaniu. Otrzymaaliśmy zgodę i od tego czasu zagraliśmy ten utwór w Azji, Stanach Zjednoczonych, a niedawno mieliśmy zaszczyt i, to było ogromne przeżycie, wykonać *Sonatę* w obecności profesora.

Iwo: Mieliśmy koncert w Europejskim Centrum Kultury Krzysztofa Pendereckiego w Lusławicach, a profesor Penderecki zaszczycił nas swoją obecnością. Wykonanie *Sonaty* przed mistrzem było dla nas jednym z najważniejszych przeżyć artystycznych.

□ **W repertuarze macie coraz więcej utworów komponowanych specjalnie dla Was, ale większość koncertów wypełniają opracowania. Kto opracowuje te utwory?**

Iwo: Te transkrypcje robię ja i zwykle korzystam z opracowań fortepianowych. Poświęcają się też często nagraniami orkiestrowymi, żeby przeniesienie na akordeon było czymś więcej niż tylko „odegraniem” wyciągu fortepianowego.

Karolina: Mamy w repertuarze sporo dzieł polskich kompozytorów, w większości współczesnych, bo współpracujemy z wieloma kompozytorami z młodszego pokolenia, z Ignacym Zalewskim, Andrzejem Karłowem, Jackiem Sienkiewiczem, Wojtkiem Kostrzewą, jak również profesorami naszej uczelni Marcinem Błażewiczem, Edwardem Sielickim. Mamy także w repertuarze transkrypcje utworów kompozytorów polskich, m.in. Fryderyka Chopina, Grażyny Bacewicz, Aleksandra Zarzyckiego, Ignacego Jana Paderewskiego. I będziemy powiększać liczbę dzieł polskich, mniej znanych kompozytorów, bo jest to wspaniała muzyka, jeszcze dość rzadko wykonywana, a nigdy w tym składzie.

■ Zofia STOPIŃSKA

35 LAT „WITKACEGO” Mroźek, Stachura i Chagall

Andrzej Piątek



35-lecie obchodził Teatr im. Witkacego w Zakopanem, który dawniej (szkoda!) był na Rzeszowskich Spotkaniach Teatralnych. Ostatnio gościł na Festiwalu Źródła Pamięci. Grotowski – Kantor – Szajna w Rzeszowie. Obchody 35-lecia zdominowały spektakle założyciela Teatru – Andrzeja Dziuka, była to *Rzeźnia Mroźka*, i Andrzeja Bieniasa *Stachura – się powie o tym wolniutko, a Ty tylko słuchaj* oraz wystawa litografii Chagalla *Przeczcucie cudu*.

Rzeźnią Dziuk mówi dobitnie o naszych rozterkach i koniecznych wyborach, na granicy drapieżnej satyry i groteski. Materiałem wyjściowym jest słuchowisko *Mroźka*. Tym bardziej trzeba podziwiać czytelne gospodarowanie przestrzenią sceniczną, którą tworzą swoiste „malarzkie obrazy”. Przedstawienie dotyka miejsca sztuki i roli artysty w świecie zagarniętym przez ludzi zanurzonych w konsumpcji. Z pytaniem, czy w ogóle, a jeśli, to jak, sztuka i artyści przeciwstawiają się brutalności i przemocy, które plenią się przepotężnie.

Stachura – się powie o tym wolniutko, a Ty tylko słuchaj, na podstawie tekstów Edwarda Stachury, w ujęciu scenicznym Bieniasa jest w założeniu osobistą podróżą każdego, kto w tym zdarzeniu uczestniczy, w głąb swego człowieczeństwa. Bienias konsekwentnie sugeruje nam równowagę samolubnego „Ja” z „Ty”. Czego konsekwencją jest dostrzeganie obok siebie kogoś drugiego. Tylko wtedy możemy zacząć próbować rozumieć świat, a na to głównie poprzez Stachurę zwraca nam Bienias uwagę

swoim spektaklem pociągniętym wrażliwą kreską, dobywającym emocje, o których nie wiedzieliśmy.

Na okrasę urodzin „Witkacego” wystawa blisko stu litografii Chagalla. Z chagalowskim, nasyconym swoistym humorem tytułem *Prze-*

wsparte poezją Eluarda, Witkacego, Tuwima, Rilkego, Dickinson i Herberta. Całość usytuował na wspaniałej trawie, którą „szaleńcy boży” płyną do Zakopanego. Zrobił to dopiętnie i przekornie, kończąc dobrze po północy *Hymnem Szaleńców Bożych*, odśpiewanym z publicznością.

Oprócz *Rzeźni Mroźka*, pokazano opartego na prozie Juliena Greena *Nieprzyjaciela*, w dworze Tetmajerów w Łopusznej. Był koncert *Sonos Sacris – Pieśni Świata* Michaela Jonesa



Przy jubileuszowym torcie

czucie cudu. Chagall „po witkacowsku” szokuje surrealistycznie i onirycznie. Także bogactwem tematów. Od chrześcijańskich, po judaistyczne i mityczne.

W końcówce urodzin prócz smakowitego tortu było równie smakowite widowisko *Trawa szaleńców* – z fantazyjnym udziałem „bożych szaleńców”, czyli aktorów, którzy przed 35 laty zakładali „Witkacego” bądź z racji wieku później dołączyli. Dziuk wybrał kompozycje

i zespołu Mandorla. Nie brakło wspomnień przyjaciół „Witkacego”. Dopelnionych filmem *Dziuk*, o twórcy Teatru Witkacego i licznych w nim dokonaniach. 35. urodziny „Witkacego” zbiegły się ze 135. urodzinami Witkacego, czyli Stanisława Ignacego Witkiewicza, patrona Teatru w Zakopanem – jednego z najwybitniejszych pisarzy i malarzy polskich.

■ Andrzej PIĄTEK

TEATR NIEZBĘDNY

Od teatru nie ma skuteczniejszego środka do przewyciężenia gnuśności i pobudzenia ducha.
Jan Amos Komeński



Ryszard Zatorski

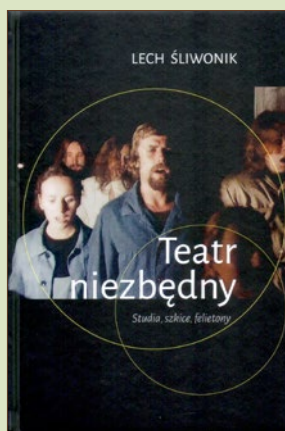
Zapochyliłem tytuł z najnowszej książki Lecha Śliwonika, aby ten jego *Teatr niezbędny* wskazał i utrwalił jako pozycję, którą należy poznać i przeżyć emocjonalnie i intelektualnie. Bo w tym zbiorze zawierającym szkice, studia, eseje i felietony profesora Śliwonika znajdujemy właśnie wielowymiarowe bogactwo wiedzy na temat teatru i tajemnic sztuki scenicznej, trafne diagnozy i prognozy, ilustrowane własnymi doświadczeniami, obserwacją i opisem dokonań twórców teatru. Także i owych miłośników tej sztuki, którzy tworzą wielkie dzieła poza nurtem profesjonalnym. Przypomniał m.in. niezjącego już Józefa Żmudę ze Stalowej Woli, który stworzył w tym mieście w domu kultury związanym z kombinatem hutniczym teatr równy scenom zawodowym. Dziś jest to Miejski Dom Kultury i to właśnie ta instytucja jest wydawcą owej książki.

Profesor Lech Śliwonik, teatrolog – to byłby rektor warszawskiej Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza, a od dziesiątek lat krzewiciel kultury teatralnej, organizator społeczności zainteresowanej teatrem i tworzącej teatr – nasz przewodnik, bo od lat jest prezesem zarządu głównego Towarzystwa Kultury Teatralnej. Także redaktor naczelny czasopisma „Scena”, w którym wcześniej ukazały się prawie wszystkie teksty pomieszczone teraz w tej książce, ale usystematyzowane tematycznie i problemowo z bardzo ciekawym w końcowej partii obrazem i klimatem teatralnego światopoglądu profesora Śliwonika, nakreślonego w rozmowach z nim przez teatrologów, absolwentów Akademii Zelwerowicza.

Profesor, objaśniając tytuł swej książki, przywołał wspomnienie związane z Międzynarodowym Studenckim Festiwałem Teatru Otwartego we Wrocławiu, gdzie w dyskusji nad spektaklem florenckiego zespołu pojawiła się ta fraza dla określenia owej szczególnej więzi artystów współtworzących teatr i ich wewnętrznej potrzeby, owej niezbędności uczestniczenia w takim dziele. Dla artystów teatr jest niezbędny, ale i dla nas, widzów także, abyśmy mogli kształtować swoją wrażliwość i poszerzać wiedzę o sztuce. Ciekawiej żyć uczestnicząc w tym, co dzięki talentom twórców sceny możemy przeżyć. Ale i „widz także musi mieć talent” – słusznie twierdził René Clair, francuski reżyser, scenarzysta, aktor filmowy i pisarz. Warto o tym pamiętać. Artyści sceny mają prawo liczyć na emocjonalną inteligencję widzów i współudział w tworzonej przez nich sztuce. Takie książki jak *Teatr niezbędny* profesora Lecha Śliwonika na pewno przybliżają nas edukacyjnie do tego celu.

Jak dla wielu nas sztuka, w tym właśnie ta sceniczna, staje się niezbędna, doświadczamy teraz przy zamkniętych na cztery spusty instytucjach kultury i przymusowym odizolowaniu od żywego kontaktu z artystami. Piszę ten tekst akurat w dniu, gdy powinniśmy z artystami sceny świętować dorocznie, tym razem już po raz 59., Międzynarodowy Dzień Teatru, co zawsze ma miejsce 27 marca od 1957 roku, kiedy to w Paryżu zostało ustanowione to święto z inicjatywy Międzynarodowego Instytutu Teatralnego (ITI), by upamiętnić inaugurację Teatru Narodów – festiwalu, na którym spotkały się zespoły z obu stron ówczesnej „żelaznej kurtyny”. Zatem w tym miejscu składam pokłon wszystkim aktorom i pracownikom naszych teatrów, którzy sprawiają widzom intelektualną radość i kształtują ich wrażliwość, życząc im nieustających sukcesów artystycznych i obopólnej z widzami satysfakcji.

Co roku z tej okazji światowe orędzie przygotowuje wybitna postać z tego obszaru sztuki, był wśród nich także Józef Szajna, nasz rodak z Rzeszowa, jeden z największych współczesnych magów teatru. W tegorocznym posłaniu mogliśmy przeczytać m.in., że „Teatr



zacyjnej z Teatrem Maska. Teatr Przedmieście zdążył jeszcze wystąpić 7 marca br. podczas artystycznego wieczoru z kobietami w roli głównej z wielokrotnie nagradzonym spektaklem *Obietnica* w reż. Anety Adamskiej, po którym uczestnicy przenieśli się w niezwykły świat poezji Krystyny Lenkowskiej. To bardzo interesująca inicjatywa. Już niegdyś, jeszcze za dyrekcji Zbigniewa Rybki w Teatrze Siemaszkowej, mieliśmy okazję uczestniczyć w Szajna

Galerii w cyklu takich spotkań z poezją w samo południe w kolejne niedziele. Wymyśliła to reżyser Julia Wernio, a realizowali aktorzy, którzy poezję swych ulubionych autorów przynosili słuchaczom widzom z czasem w coraz to bardziej teatralnej formie.

U Anety Adamskiej pomysł spotkania z poezją na żywo i poznania twórcy wierszy namacalnie, rozmowy z nim i wysłuchania jego utworów to arcyciekawa propozycja i godna kontynuowania. *Obietnica* – której scenariusz napisała, wyreżyserowała ten spektakl i występuje w nim ze swymi aktorami – Iwoną Błądzińską, Jakubem Adamskim, Krzysztofem Adamskim, Pawłem Sroką i Maciejem Szukałą – jest też takim poetyckim przetworzeniem autobiograficznych wspomnień o matczynej miłości i mocowania się z losem w walce o życie dziecka. Klimat tej poetyckiej opowieści scenicznej scalany jest dodatkowo i kształtowany muzyką Jakuba Adamskiego. Krystyna Lenkowska, poetka, anglistka, tłumaczka literatury anglosaskiej, to postać znana i doceniana w międzynarodowych konkursach poetyckich. Wydała dwanaście tomów poezji. Wiersze, fragmenty prozy, tłumaczenia, eseje, noty i wywiady opublikowała w wielu pismach i antologiach w Polsce, USA, Albanii, Bośni i Hercegowinie, Chinach, Czechach, Indiach, Izraelu, na Litwie, w Macedonii, Meksyku, Mongolii, Rumunii, na Słowacji, Tajwanie, Ukrainie.

Czekamy, gdy zaraza zaniknie, a sceny znowu ożyją, że w Teatrze Maska spotkamy się na premierze spektaklu dla młodzieży i dorosłych *Arszenik* inspirowanego komedią Josepha Kesserlinga *Arszenik i stare koronki*, a w maju na jedenastym festiwalu Maskarada. W Teatrze im. Wandy Siemaszkowej 28 marca miała być premiera dramatu Witolda Gombrowicza *Iwona, księżniczka Burgunda* z Justyną Król w roli tytułowej. Spektakl, z którym zamierzano święcić tegoroczny Międzynarodowy Dzień Teatru, reżyseruje Waldemar Śmigasiewicz, znany doskonale naszym widzom m.in. jako twórca znakomicie zrealizowanej scenicznie w rzeszowskim teatrze komedii Moliera *Chory z urojenia*.

■ Ryszard ZATORSKI



Aneta Adamska i Krystyna Lenkowska

ma do odegrania szlachetną rolę we wzmacnianiu i mobilizowaniu ludzkości. Sprawianiu, by człowieczeństwo potrafiło wydobyć się z otchłani, w którą zstępuje. Może wynieść scenę – przestrzeń spektaklu – do poziomu świętości”. Napisał te słowa Shahid Nadeem – wielokrotnie nagradzany, ale i więziony pakistański dziennikarz, dramaturg, scenarzysta, reżyser teatralny i telewizyjny oraz działacz na rzecz praw człowieka. I brzmią one jak memento, ale i iskra nadziei na odrodzenie duchowe.

Za nami nieodbyte spektakle, bo odwołane z uwagi na szalejącą pandemię wirusa, w tym zaplanowana w marcu dziewiąta edycja festiwalu Źródła Pamięci: Szajna – Grotowski – Kantor. Festiwal, który wymyśliła twórczyni i dyrektor Teatru Przedmieście Aneta Adamska, a realizowany był we współpracy organi-

POSZŁABYM ZA TOBĄ

Zawsze czwartego marca z Nalepą



Jerzy Dynia

Kilka lat temu w Rzeszowie powstał sympatyczny zwyczaj. Zawsze 4 marca na ulicy 3 Maja przy pomniku Tadeusza Nalepy zbiera się grupa osób, która przynosi kwiaty. Są w tym gronie bardzo młode, ale i dorosłe osoby, które akompaniując sobie na gitarach, śpiewają znany przebój autorstwa Tadeusza Nalepy *Kiedy byłem małym chłopcem*. A wszystko po to, aby przypomnieć rocznicę śmierci tego związanego z Rzeszowem gitarzysty, wokalisty, no i kompozytora. Podobnie było i w tym roku, chociaż w nieco mniejszym wymiarze, a to za przeszkodą deszczowej w tym okresie aury.

Do przypomnienia postaci Tadeusza dołączył w tym roku Teatr im. Wandy Siemaszkowej, wznawiając spektakl zatytułowany *Kiedy byłem małym chłopcem*, prezentując go na miniscenie Bohemy WDK w Rzeszowie i to trzykrotnie. Premiera tego muzycznego spektaklu odbyła się 27 kwietnia ubiegłego roku w kawiarni trasy podziemnej obok rzeszowskiego ratusza. Wyreżyserował spektakl jego autor Tomasz Man, natomiast w postaci Miry Kubasińskiej, Tadeusza Nalepa oraz muzyków Blackoutów niezwykle sprawnie weszli: Małgorzata Pruchnik-Choiłka, zaproszony z Gdańska, śpiewający i grający na gitarze Marcin Marzec, w podwójnej roli gitarzysty i tajniaka Michał Choiłka oraz perkusista Paweł Leniart. W tym roku po zakończeniu pierwszego z zaplanowanych w Bohemie spektakli odbył się też wieczór wspomnień, przybliżający mniej obeznanym z historią Blackoutów miłośnikom tego gatunku i zespołu tamte odległe czasy.

A wszystko zaczęło się w połowie lat 60., kiedy na polskich estradach coraz bardziej dawała o sobie znać muzyka zwana big-beatem. Młodzież oszalała na jej punkcie. Większość tych, którzy wzięli do ręki elektryczną gitarę, stawała się błyskawicznie idolami. Rodził się nowy styl życia młodego pokolenia. Któregoś dnia dwaj młodzi rzeszowscy koledzy, jeden mający gitarę oraz w genach muzykę, drugi, mieszkający w Załężu, mający głos i zainteresowanie recytacją, poszli do hali Świt przy ulicy Langiewicza, powszechnie zwanej ujeżdżalną, na koncert zespołu Niebiesko-Czarni, no i zaiskrzyło: „A może my stworzymy taki zespół?”. Byli to Tadek Nalepa i Staszek Guzek – późniejszy Stan Borys. Tadeusz był już wtedy żonaty, a ożenił się z Mirką Kubasińską, tancerką zespołu pieśni i tańca z Ostrowca Święto-

krzyskiego, który po koncercie w Rzeszowie przyszedł na kolację do Restauracji Przodownik, gdzie Tadeusz grał na gitarze do kotleta – jak to się mówi dość powszechnie.

Zaczął się kompletowanie nowego zespołu. Nie szło gładko, bo były to inne czasy, nie było muzyków, nie było instrumentów, w szkołach muzycznych zabraniano pod groźbą relegowania grania wszelakich rodzajów muzyki rozrywkowej. Andrzej Solecki, Andrzej Zawadzki, ciągle zmiany, aż „padło” na dwóch instrumentalistów grających do tańca w Restauracji Rzeszowska przy ulicy Kościuszki – perkusistę Józefa Hajdasza i pianistę Krzysztofa Potockiego, który zaczął również grać na zrobionej przez siebie gitarze basowej. Któregoś wieczoru podczas przerwy kolacyjnej dla zespołu zostali oni „uprowadzeni” do Klubu Łącznościowiec przy ul. Moniuszki, gdzie tworzący się nowy zespół znalazł swoją bazę dzięki życzliwości ciemno-blond-rudawego pana Janusza, kierownika tej placówki.

Za oficjalną datę powstania zespołu przyjęto dzień urodzin Tadeusza Nalepy 26 sierpnia 1965 roku, zaś pierwszy koncert-występ odbył się w dniu urodzin Stana Borysa 3 września tegoż roku. Była potrzebna nazwa zespołu. Propozycje były różne, m.in. Wyjęci Spod Prawa, ale ostatecznie przyjęto Blackout – krótki utwór, skecz, przerywnik. Początkowo grano standardy wylansowane przez zachodnie zespoły. W środy, kiedy występowali „na pocztę”, tłumy zalegały całą szerokość ulicy wokół Klubu Łącznościowiec. Okazało się, że Nalepa ma nie tylko ciekawy głos i umie grać na gitarze, ale także zdolności kompozytorskie. Kiedy doszło do spotkania rozpoczynającego kilkuletnią współpracę z poetą Bogdanem Loeblem, powstał twórczy duet zapewniający zespołowi własny, oryginalny i atrakcyjny repertuar. To otworzyło im drogę na estrady krajowe.

Jedną z pierwszych piosenek była wykonana publicznie *Boję się psa*, w której mowa o psie broniącym wejścia do domu Bogdana Loebela. Pierwszą nagrodę otrzymali za zwycięstwo w Turnieju Najlepszych Zespołów Big-beatowych Województwa Rzeszowskiego „O Srebrną Gitarę” zorganizowanym przez Rozgłośnię Polskiego Radia w Rzeszowie. Dyplom

podpisał 16 kwietnia 1966 r. ówczesny redaktor naczelny Zygmunt Wójtowicz. Dość szybko przyszło zaproszenie na pierwsze nagrania do Polskiego Radia w Warszawie. Śpiewana

przez Stana Borysa *Anna* stała się wielkim hitem. Podczas koncertów Blackoutów śpiewała ją cała sala. Przyszedł czas na rozstanie z Rzeszowem, bo do stolicy, gdzie były inne perspektywy, było za daleko. Drogę do międzynarodowej kariery otwierały zespołowi własne, i co warte podkreślenia, śpiewane wyłącznie po polsku kompozycje. *Zaspiewam ci tak, Gdybyś kochał, hej!, Dbaj o miłość, Kiedy byłem małym chłopcem* i wiele, wiele innych.

W zespołach muzycznych, podobnie jak

z marynarzami w czasie długich rejsów, istnieje po dłuższym czasie sytuacja, kiedy rodzi się wzajemna niechęć do siebie, często agresywna. Podobnie było z Tadeuszem Nalepą i jego kolegami. Zaczęły się zmiany w składzie. Rozstał się z muzykami z pierwszego składu Potockim i Hajdaszem, a następnie z Piotrem Nowakiem. Odszedł Stan Borys. Tadeusz rozwiódł się z Mirą, która znalazła się w bardzo trudnej sytuacji materialnej, nie mając zespołu i nowego repertuaru. Wcześniej doszło do zmiany nazwy zespołu na Breakout i zjawiska typu „zespół to ja...” – mowa oczywiście o Tadeuszu Nalepie. Jednak jego silna osobowość sprawiła, że dorobek muzyczny jest imponujący. Nagrania radiowe i telewizyjne, mnogość autorskich i kompilacyjnych nagrań płytowych, wiele koncertów w kraju i za granicą, no i także nagród oraz wyróżnień. Czasopismo „Jazz Forum” w roku 1986 przyznało mu tytuł najlepszego muzyka, kompozytora i gitarzysty roku. Otrzymał wysokie odznaczenia państwowe. Uznany został za ojca polskiego bluesa, chociaż on sam w jednym z wywiadów oświadczył, że nie uważa się za takiego. „Story” Tadeusza jest długa, bogata, zaskakująca. Nie miejsce tu, aby rozwijać ją szerzej.

„Nic nie może przecież wiecznie trwać” – jak mówi piosenka. Zaczęły się poważne kłopoty ze zdrowiem, niewydolność nerek i przeszczep. Do ostatniego wywiadu, jakiego udzielił ekipie Telewizji Rzeszów, doszło w jego posiadłości w Józefowie pod Warszawą pod koniec lata 2006 roku, pół roku przed śmiercią. Zmarł 4 marca 2007 roku i pochowany został na Cmentarzu Powązkowskim. Fani twórczości nie zapominają o nim. Od roku 2014 odbywa się festiwal Breakout Days. Są też inne imprezy w kraju. Na Starym Cmentarzu w Rzeszowie przy ul. Targowej wmurowana jest obok tablicy upamiętniającej Mirę również podobna tablica Tadeusza. A czwartego marca rzeszowscy fani śpiewają jeden z najpopularniejszych hitów *Kiedy byłem małym chłopcem, hej!*

■ Jerzy DYNIA



Pomnik Tadeusza Nalepy na ul. 3 Maja w Rzeszowie

Foto: Jerzy Dynia



Jerzy Dynia w rozmowie z Mirką Kubasińską

Z PUSTEGO SALONU SZTUKI

Obcujmy z twórczością artystów wirtualnie



Piotr Rędziński

Jak napisać coś, co w obecnej sytuacji nie zabrmi jak frazes? Jak zainteresować czytelnika tzw. sztuką wysoką, skoro troszczymy się dziś o zdrowie swoje i bliskich, martwimy

przyszłością i patrzymy w jej stronę bardzo niepewnym wzrokiem? Słyszeliśmy w mediach już wielokrotnie zwrot „świat się zatrzymał”. I jest on prawdziwy, oddaje ten stan, który obserwujemy za oknem, oddaje ten stan, w którym większość z nas się znalazła na przymusowej albo dobrowolnej kwarantannie – świadomej izolacji, którą uważamy za najskuteczniejsze wedle naszej wiedzy antidotum ewentualnego zarażenia siebie lub kogoś. „Zostań w domu” to hasło, które propaguje ową świadomość obecnej sytuacji i ratunek dla społeczeństwa. Paradoksalne, ale prawdziwe. Zostań w domu znaczy zapewne dla każdego z nas coś innego, bardzo osobistego przeżywania światowej pandemii i prywatnych rozstań, odosobnień, rozłąki z bliskimi; dla starszych i samotnych apogeum samotności. To jak się zachowamy, jak przetrwamy tę samotność, takim właśnie będziemy społeczeństwem.

Ale cofnijmy się nieco w czasie. Każdy z nas obserwował najczęściej młodych ludzi z komórkami, smartfonami w rękach porozumiewającymi się między sobą albo innymi „za pomocą kciuka”. Sami nieraz upominaliśmy dzieci, by przy wspólnym stole odłożyły telefony. Popularnie zwane komunikatory paradoksalnie



dziś ratują nasze kontakty, porozumiewanie się. Raczkuje szkoła przez Internet, możemy zdalnie pracować, widzieć się i wzajemnie rozmawiać przez Internet z najbardziej nawet odległymi na świecie bliskimi, rodziną, znajomymi. Coraz bardziej zauważamy, i z dnia na dzień będzie nas to irytować, gdy zrozumiemy, że jest to ciągle przysłowiowe „lizanie lodów przez szybę”. Kiedyś to powiedzenie odnosiło się do trudnej sytuacji rynkowej – niemożności kupienia artykułów spożywczych czy też bardziej luksusowych, które były takimi tylko dla ówczesnego społeczeństwa. Choć zgoła innym, acz analogicznym zjawiskiem staje się niemożność dla zakupoholików odwiedzanie nomen omen galerii handlowych i oglądanie witryn zamkniętych sklepów. Okazuje się, że potrafimy być bez wielu przedmiotów, a towar leży nadal na półkach magazynów, zamiast zalegać półki naszych szaf, garderób, kredensów itp.

Powoli dostrzegamy, co tak naprawdę jest nam w życiu potrzebne, co najcenniejsze i za czym tęsknimy. Jeszcze bardziej namacalnie, bo w okresie świąt. Bo przecież są rodzinne, bo miały być radosne, wiosenne... Ich przesłanie

niech nas napawa nadzieją zmartwychwstania ziemi, wracania do życia społeczeństw i każdego z nas. I może nie zachłśniemy się wolnością i nie rzucimy od razu w wir zakupów, remontów. Rozważniej będziemy podróżować, spotykać się z sobą. Poczyjemy na nowo potrzebę bycia częścią społeczeństwa, jakiejś społeczności. Wierzę, że docenimy przynależność do grupy, którą łączy kościół, albo uczelnia, albo stadion, albo filharmonia, albo wiele innych „albo”. Bo tęsknimy już za koncertami, widowiskami sportowymi, spektaklami teatralnymi; za zakupami też.

Odkładając nieco na bok jakże pożyteczne elektroniczne narzędzia komunikacji, zwrócimy się ku prawdziwym doznaniom – uczenia się tej nowej rzeczywistości poprzez żywy kontakt z drugim człowiekiem, żywy kontakt z religią, nauką, sportem, muzyką i sztuką... Rzeszowska Galeria BWA będzie na Was czekać! Do zobaczenia. Póki co śledźcie nas Państwo na Facebooku i stronie www.

■ Piotr RĘDZIŃIAK

MÓJ OJCIEC FRANCISZEK

Pochodził z głogowskich Kotulów



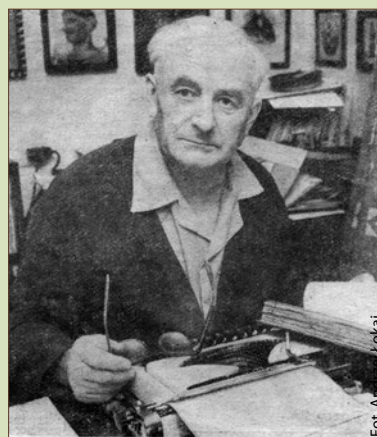
Bogusław Kotula

Sto dwadzieścia lat minęło od czasu, gdy pojawił się na świecie 26 marca 1900 w Głogowie Małopolskim i tamże odszedł do cmentarnego głogowskiego piasku, skąd widać jego rodzinny dom. Przeszedł siadywać pod wierzną płaczącą wierzbą, nad pokrytą nenufarami małą sadzawką na swoim ukochanym Piasku. Sporo dożył, miał lat 83 – zmarł 26 kwietnia 1983 w Rzeszowie. Dobrą kapkę przeżył, terminując etnografię, historię, etnologię.

Był synem Julii z domu Liszczyńskiej i mistrza ciesielskiego Walentego Kotuli. Pierwszym z ośmiorga mieszanego przychówku. Jego mama zmarła w 1915 roku na hiszpankę, mając tylko 35 lat. Zostawiła małe rodzinne przedszkole – od Franciszka po Michała. Ojca Walentego „cysorz” zabrał na italiański front, a Franek tylko z mendlem lat został z tym przedszkolem. Przy pomocy stryków, „ujków”, ciotek, piasko-

we Kotule przetrwały. Potem ojciec Walenty – szczupły, ruchliwy, pracowity – brał Franka do ciesiółki i na rapsicerkę, czyli takie nielegalne polowania. Aż za przytaknięciem reszty poszedł Franciszek do zawodu nauczyciela.

Życiorys, monografia, wspomnienia – to różne kawałki chronologii życia po życiu i bycia po byciu. Chciałbym dziś dać taką „rozpiskę” fotografii mego ojca Franciszka, która została mi też w już siwej głowie, gdzie przechowuję ojca „rozmiennego” na drobne. Do końca jasnej swojej pamięci nosił w sobie wdzięczność do Rzeszowa, który przyjął go jako nauczyciela, a potem władze miasta Rzeszowa dały mu kierownicę muzeum i został tym „ekspонатem muzealnym” aż do emerytury.



Franciszek Kotula

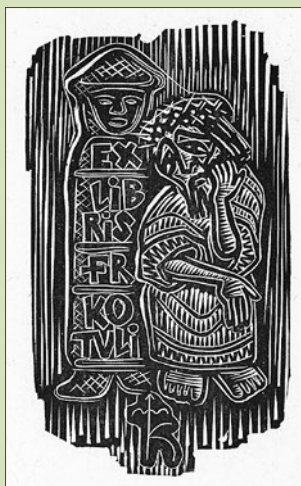
Ten przedwojenny „przywłoka” ożenił się, będąc już w „chrystusowych” latach, z córką kmiecia Brudka ze Staromieścia, a „cysorskiego” rotmistrza. Żona Michalina zapamiętała swojego ojca Michała chyba dopiero od lat dwudziestych, kiedy to wrócił on z sowieckiej niewoli, wzięty tam po upadku Twierdzy Przemyśl. Chyba wystarczy o tej rodzinnej sadze, ale mogę jeszcze dodać, że Michalina była jeźdźniczką i urodziła jeszcze przed drugą wojną mojego starszego brata Sławomira i mnie. Miała być i siostra, ale te swastykowe cholery wlażyły bez zaproszenia do Polski.

W dużym, przytulnym „drzewioku” przy nieistniejącej już dzisiaj ulicy Niemcewicza w Rzeszowie ojciec „mieli” swój pojemny, zawalony po sufit książkami i papieruchami pokój. Babcia Agnieszka mówiła mu ładnie, Franeczku, a mama, Franiu. Celowo omijam czasy przedwojenne i okupacyjne ojca Franciszka. Kiedy po wojnie prowadził muze-

▶ alne manewry na Rynku razem z chłopkami od Mickiewicza i „ćwiczeniówki”, godzinami buszowaliśmy w gablotach z szablami, karabinami i bagnietami. To nie była wcale „zimna wojna”. W zasadzie tylko mama prowadziła nas przez podstawówki i średnie. To była chodząca na zgrabnych długich nogach cierpliwość i pełna „kopiata” wyrozumiałość. Dlaczego ojciec, zawodowy przecież nauczyciel, stronił od wywiadówek i przyszkolnego wychowania? Najlepiej miał się pośród zawalonego papierami stołu, grzebiąc w zwałach książkowych na strychu i w siedmiu dużych szafach rozstawionych po domowych kątach. Nas „dwoch, a nie czterech” cieszyło takie ojcowskie bytowanie, bo to z mamą Michaliną, a wcześniej z babcią Agnieszką szło zawsze jakoś wydolić.

turalnych w mieście nad Wisłokiem i Mikošką odnalazł Kotulę. I to na poczekaniu. Widać potrzebny był. Rozpychał się wszędzie muzealnymi łokciami. Przestał być członkiem Stronnictwa Pracy, działalność robotnicza w partii została mu skutecznie wybita z głowy przez ojca Walentego. – Franek – pewnie tak powiedział – ty weź się za kulturę wsi i chłopów rzeszowskiego. I Franek wziął się za to.

Nie używał terminu kultura ludowa. Odnalazł,



Michalina Kotulowa, żona Franciszka



Rodzina Kotulów w komplecie – u dołu Boguś i Stawek, u góry ich matka Michalina i ojciec Franciszek oraz kuzyn synów Franciszka, Henryk



Franciszek Kotula w swoim pokoju w domu przy d. ulicy Niemcewicza 3 (pomiędzy dzisiejszym Hetmanem a ul. Staszica)

wiedzi przystępował w Częstochowie. Dlaczego tam? Nie wiem. Na niedzielne msze chodził do rzeszowskiego klasztoru Bernardynów. To był początek mojej niedzielnej udręki. Kiedy Kotula załapał się już na dziennikarskiego panasonica i na lustrzaną exaktę varex, zrobił ze mnie tragarza. Po szóstkowej mszy w klasztorze ojciec ruszał ze mną na swoje wioskowe manewry. Gotowałem się! W Rzeszowie gra Stal, „Malta” czy Walter, chłopaki buldują się na basenie albo w Olszynkach, a ja musiałem słuchać przyśpiewek, legend i zaklęć. I tak do południa. Ojciec nie umiał jeździć na rowerze ani prowadzić samochodu. Chwała tym, od których wydłudzał auta służbowe. Kierowcy lubili jeździć z Kotulą. Zawsze to dobry obiadek u proboszcza, a na wychodne oselka masła, serce prawdziwego sera i pętka pachnącej kielbasy.

Franciszek Kotula zaliczył z wyróżnieniem rzeszowskie Seminarium Nauczycielskie i roczny kurs w Toruniu. Zdolności lingwistyczne miał niecodzienne. Znał grecki, łacinę, niemiecki, hebrajski i jidysz. Do końca swojego bądź co bądź długiego życia „dysponował” mentalnością głogowskiego „pnioka”, później oczywiście mocno zakorzenionego w Rzeszowie „krzoka”. Parę lat przed tą straszną drugą bez trudu odnalazł siebie w kulturze powiatowego Rzeszowa. Trochę inaczej było po okupacji. To cały prężny splot działań kul-

a może tylko na nowo odkrył, całe bogactwo życia chłopów klepiącego czasami potworną biedę, skrytego pod słomianym dachem, z gromadą dzieciaków, jedną krowiną i zaharowaną do upadłego swoją kobitą. W tym właśnie Kotula odnalazł się bez reszty. A działo się to między Sanem, Wisłokiem, Mleczką i Łęgiem. Pokochały go wsie kolbuszowskie, jasielskie, przeworskie i tarnobrzeskie. Wtopił się w ich świat,



Tablica nagrobna Franciszka Kotuli na cmentarzu w Głogowie Małopolskim („Piaski”). Ostatnie zdanie zbulwersowało proboszcza Głogowa. Nie chciał poświęcić grobowca, nie był na pogrzebie. Bogusław interweniował u samego arcybiskupa Ignacego Tokarczuka. Nic to nie dało



Ojciec Franciszka, Walenty Kotula, między dwiema córkami, Zofią i Heleną, oraz córką Stefana, Hanką

w wierzenia, legendy, zabobny. Z chłopami potrafił mówić, orać, siać i godzinami gawędzić... Nie powiem, znał i Rzeszów. Przez parędziesiąt lat rozpoznawali go w białej furazerce i rzemieślnicy, i ci spod Rzeszowskiej, uciekali do rynkowego muzeum uczniowie i ci z rzeszowskich „placów broni”. Hecował z przekupkami, a między swoimi wspaniale opowiadał żydowskie szmoncesy.

Był praktykującym katolikiem, a do wielkanocnej spo-

Był kilka kadencji wojewódzkim radnym, dyrektorem Muzeum Okręgowego w Rzeszowie i kustoszem tegoż. Zapisał tony kancelaryjnego papieru. Napisał wiele. Z tej małej historii, z tej wielkiej etnografii i socjologii, z archeologii, kostiumologii i z tego wszystkiego, co ówczesna wieś skrywała w sercu, duszy i zapracowanym ciele. Opublikowano mu spory kawałek księgarskiej półki. Na swoje wyszedł, krążąc po „Tamtym Rzeszowie”.

Po tylu latach od jego śmierci dalej panoszę się w tym „Naszym Rzeszowie” i tak sobie myślę: Tak trzymaj! Bo tak robił twój ocieć Franciszek.

■ Bogusław KOTULA



WIROWANIE NA PLANIE

KŁĘKAJCIE NARODY!

Jak zwykle interesują mnie absurdy, polityczne gierki, niedobór szacunku dla zwykłych ludzi i przejawy głupoty, które zawsze przyklejają się do tragedii ludzkich. Czyż można z zachowaniem powagi słuchać importowanego posła naszej ziemi podkarpackiej, Grzegorza Brauna, który z przekonaniem twierdzi, że wirus w Polsce to skutek wrażliwego spisku? Ponoć nawet zna spiskowców. Początkowo premier Morawiecki upatrywał w epidemii dopust boży, ale nie powiedział, którego boga. Jak można było poważnie traktować zalecenie jednego z purpuratów, zachęcającego wiernych do masowych modłów w świątyniach, aby uchronić się przed epidemią? Jak można było słuchać bankowego prezesa, w dodatku narodowego, Adama Glapińskiego, który z poważnym obliczem oświadczał, że epidemia nam niestraszna, gdyż mamy nieprzebrane kupy pieniędzy, których nam nie zabraknie? Prędzej zabraknie nam bankowozów. A czy ktoś jest w stanie przebić bezczelnością i głupotą wiceministra Kowalskiego, który publicznie ogłasza, że ma w nosie opinię sześćdziesięciu profesorów nauk medycznych? Taki z niego magisterski geniusz, chociaż nielot.

Przed i po ujawnieniu pierwszych zakażeń niemal codziennie można było oglądać premiera z prezydentem, w parze lub solo, którzy solennie zapewniali z telewizora, że jesteśmy silni, zvarci i gotowi do wojny z koronawirusem i nie oddamy nawet guzika. Prezydent z bezprzykładnym poświęceniem telepał się aż do Jedlicza, aby doglądać osobiście prawidłowości sikania odkażalnikami do pojemników. Taki troskliwy był. A w konsekwencji wszystko wyszło jak w wojnie obronnej 1939 roku. Czyli dostaliśmy po czym trzeba. Do tego, że premier ma bardzo niefrasobliwy stosunek do prawdy, zdążyłem się już przyzwyczaić, ale w duecie z prezydentem ten mechanizm uległ zwielokrotnieniu. Nie zwążali na alarmujące wieści od specjalistów epidemiologicznych. Wiedzieli lepiej! Ale gdy szybko rosła liczba zakażonych, coraz bardziej obnażana była gorzka prawda o naszym przygotowaniu do wojny z niewidzialnym wrogiem. Zaczęło brakować wszystkiego. Nie tylko respiratorów, ale i zwykłych maseczek, fartuchów czy płynów odkażających, a nawet racjonalnych procedur. Z optymistycznych deklaracji zostały opłakane strzępy. Prezydent z premierem z czasem ugrzęźli w swoich gabinetach, a na pierwszą linię wystawili ministra Szumowskiego. Ten zaczął tłumaczyć, że system antywirusowy kuleje, ale to nic, że jedna noga jest krótsza, bo za to druga jest dłuższa i wszystko bilansuje się. Mamy zatem nową normalność. Szkoda, że w specustawie antywirusowej nasz dalekowzroczny Sejm nie przewidział kar dla nieposłusznego koronawirusa, który zupełnie nie reaguje na zaklęcia prezydenta z premierem.

Specjaliści twierdzą, że w optymistycznych ocenach do 10 maja zasięg epidemii może ulec splaszczeniu, ale nie zmniejszeniu, i wszystkim zalecają pozostawanie w domach oraz unikanie zbędnych kontaktów z otoczeniem. Prezes I Ogromny jednak nie widzi żadnych przesłanek do przekładania terminu wyborów prezydenckich. Pewnie uważa, że wirus leży już na łopatkach. To jest dopiero specjalista od pandemii! Klękajcie narody!

Prawdziwym majstersztykiem, nie tylko legislacyjnym, było sejmowe uchwalenie „tarczy antykryzysowej” dla gospodarki. Ekonomiści twierdzą, że ustawę pisali ci, którzy w życiu nie prowadzili nawet budki z lodami. Grubo po północy wprowadzono do gospodarczych rozwiązań, robionych techniką chorego kolana, zmianę sposobu głosowania w majowych wyborach z połamaniem wszystkich najważniejszych polskich aktów prawnych. Dwa tygodnie leżał na sejmowej półce senacki projekt ustawy antykryzysowej tylko po to, aby ten kiepski później uchylać nad ranem z apelem, że każda godzina jest droga. Droga, ale chyba wyboista.

Ten cały upór z przeprowadzaniem majowych wyborów z daleka śmierdzi syndromem smoleńskim, to znaczy dominacją interesu partyjnego nad państwowym. Bardzo dosadnie, jak na misjonarza, w dodatku z afrykańskim stażem, określił to ksiądz Stanisław Walczak: „Jarosław Kaczyński i cała jego partyjna zgraja nienawidzą Polaków. Ten człowiek uznał się właścicielem zdrowia i życia każdego z nas. Ten człowiek, pupilek nabożnych słuchaczy Radia Maryja i TV Trwam, chce twojej śmierci. Nazwie to patriotyzmem, miłością do Ojczyzny. Idź na wybory! Wybieraj Dudę. A jeśli kogoś zarazisz, będzie to czyn prawdziwego Polaka”. Non amen.

■ Roman MAŁEK



ODPRYSKI

CO NAS GNĘBI

Kiedyś to w kwietniu na łąkach gąsienia szczyptały trawę. Rowy pełne były wody, żabięgo skrzeku i kęp kwitnących kaczeńców. Czasem dmuchał ostry wiatr północny, czasem śniegiem wypnęło, ale słońce już grało mocno. Bociany wróciły do swych gniazd. To już była wiosna. Było to niegdyś, bo teraz nie wiadomo jaka i kiedy jest pora roku. Lecz jedno pozostało niezmiennie: Wielkanoc. Największe święto chrześcijaństwa. Będące radością i tryumfem. Początek dawał mu Wielki Tydzień; Palmowa Niedziela. W ten dzień każdy kościół zakwitał wiązkami wierzby i barwinku, jakby całe gaje zeszyły, by oddać hołd Zbawicielowi. Wierzby stała się polską palmą. Wdzięczną i pokorną.

Wielkanoc to odnowa. Stary człowiek ma umrzeć, by lepszy mógł się narodzić. Jak strasznym i groźnym jawił się niegdyś świat, kiedy Bóg był nieobecny, spoczywał w grobie? Jak żyło się wtedy ludziom? Czy lepiej niż teraz, w okresie globalnej epidemii? W okresie strachu o życie własne i najbliższych. Czy w pełni ufności zaśpiewamy w tym czasie *Te Deum laudamus* (Ciebie Boga wysławiamy)? Wątpię. Bo wielcy naszego kościoła nie dorosli do roli pasterza w tak ciężkiej sytuacji. Ledwo zaczęła się epidemia, przyszyły święty Tadeusz ogłosił zbiórkę na swoje media, a biskupi apelowali o zwiększenie ilości mszy i przystąpień do sakramentów, jakby nieszczęście, które na nas spadło, dzięki temu miało nas ominąć. Nie ominęło, ale po każdej dodatkowej mszy coś w skarbonce zostało. W końcu chcąc nie chcąc musieli dostosować się do zaleceń rządu, co jest ewenementem, bo od nastania naszej demokracji zawsze było odwrotnie. Bo nasi wielcy Kościoła zapomnieli o przesłaniu świętego Iwo z Bretanii, patrona wdów, sierot i ludzi biednych. Więc przeczytano w kościołach list ministra zdrowia o tym, jak się należy za-



chowywać, i że komunii nie trzeba przyjmować w sposób tradycyjny. To drugie, jak miemam, ze strachu o siebie, by nie stało się jak w wierszu Szyborskiej: „Mimo powabów wyspa jest bezludna”.

A nasze władze, jak to władze. Nie działają w myśl Wyspiańskiego „pro patria et fide” (dla swojego kraju i wiary), a dla siebie, by jak najdłużej utrzymać się przy władzy. Ogłoszono wprawdzie dwie podstawowe decyzje: o zamknięciu granic i o wprowadzeniu powszechnej kwarantanny, ale mają one znaczenie raczej psychologiczne. A nadal robi się zdecydowanie za mało testów i za mała jest skuteczność w znajdowaniu zakażonych. Liczba ludzi chorych zaś jest podobna do innych krajów, tyle że działa to z opóźnieniem.

Z kolei sam prezydent z rozkazu wodza wygłosił orędzie do narodu, w którym już w pierwszych trzech zdaniach skłamał trzy razy. Że zapobiegliśmy lawinowemu wzrostowi liczby zakażonych, że zbliżamy się do kluczowego momentu w walce z epidemią i że szybko rosnąca liczba zakażeń jest wynikiem lekkomyślności i lekceważenia podstawowych reguł bezpieczeństwa. A sam najważniejszy milczy. Ze strachu zamknął się w budynku partii i planuje wyjazd do Smoleńska, bo rzekomo poznał nową, prawdziwą przyczynę śmierci brata. Wie też, że wybory odbędą się na pewno w maju. Marzyciel. Starsi ludzie lubią pomarzyć. A epidemia trwa.

Tekst i grafika

■ Zbigniew GRZYŚ



COVID-19

Któregoś ranka, sam nie wiem skąd, problem nam nagle w kraju wyrósł, przypłynął skrycie, i tak pod prąd, obywatel Coronavirus.

Choć nikt właściwie go nie witał, nie pytał, jak tam podróż, zdrowie i w jakim celu jest ta wizyta? Rzekł krótko: tu się zadomowię.

Ukryty w nosku, kołnierzyku, klamce, chusteczce czy stoliku, zniemacka trafia i powala – komunikuje Zdrowia Centrala.

Jak tu przegonić brzdąca takiego, malusieńkiego, niewidocznego, trafić z ukrycia i czymś przymać, aby on wszystkich nie trzymał w garści.

Wzbudził niepokój, trwogę, zamęt, do boju ruszył więc parlament: czeka nas, posłów, wielka bitwa, sprawne działanie i modlitwa.

A tu wybory, nie daj Boże, on startujących zakazici może. Ogólnopolska poszła nagonka, Covid groźniejszy jest niż stonka.





Mocno się martwi każdy kandydat, komu zaszkodzi, komu się przyda? Czyją napastnik weźmie stronę w walce o tytuł i koronę.

Premier ogłasza program twardy: tarcza – na kryzys – daję miliardy, niech zgoda będzie narodowa, nie ma powodu, by nie głosować. Dziś, obserwując nasze życie, co różnobarwnie się toczy, wirus się czuje znakomicie. I kto mu dzisiaj podskoczy?

Wszyscy jesteśmy przerażeni, ta kwarantanna nam zbrzydła, a w medycynie wciąż mamy cenić fenomen szarego mydła.

PS
Dziś, gospodarki to mówią dane, że gdy na trwale u nas osiadzie, choć sympatyczny jest jak atrament, nastąpią zmiany nie tylko w rządzie.

Dom pomysłów

-  **Baran (21 III–20 IV)**
Masz szansę zaistnieć jako domowy ogrodnik i znawca fachowej literatury.
-  **Byk (21 IV–20 V)**
Urodziny spędzisz twórczo na działce.
- Bliznięta (21 V–21 VI)**
O przeczytanej książce porozmawiaj telefonicznie z kuzynką.
-  **Rak (22 VI–22 VII)**
Chyba rower stacyjny nie musi stać w tej chwili zakurzony.
-  **Lew (23 VII–23 VIII)**
Spraw, aby Twój dom był domem pomysłów.

Nina Opic SEKRETY ŻYCIA



Solidarni w trudnym czasie

Historycznie udowodnione, że my, Polacy, w obliczu różnych narodowych dramatów potrafimy się jednoczyć, potrafimy coś zrobić nie z nakazu, ale przede wszystkim z przesłania serca. Dzielimy się tym, czym mamy: ubraniem, jedzeniem, mieszkaniem, przyjaznym gestem i dobrym słowem. Tak było podczas licznych wojennych zawieruch, które przetaczały się przez nasze ziemie, podczas spustoszeń, kataklizmów, takich jak: powódzie, pożary, huragany. Ludzie, nie bacząc na piękne słowa wszelkiej maści rządzących i nie widząc właściwych działań idących za słowami, sami brali sprawy w swoje ręce, często narażając swoje zdrowie, a nawet życie. Zawsze wtedy był i jest to sprawdzian naszego człowieczeństwa i nie jest to związane z zajmowanym stanowiskiem, błyszczeniem w świetle spojrzeń innych i przy kamerach. „Człowiek – to brzmi dumnie” – napisał Maksym Gorki i nie chodzi tutaj o zdobywanie przez człowieka kolejnych szczytów w Himalajach czy loty daleko w kosmos, bo jedno i drugie ma ogromne znaczenie, ale jeszcze jest droga do drugiego człowieka, którą trzeba pokonać spojrzeniem, słowem, uśmiechem... Epidemie idące z człowie-

kiem od stuleci, z jednej strony sięgają spustoszenia, rozpacz, ból i łzy, a z drugiej wyzwalają nieznaną siłę człowieczeństwa tkwiącą w zwykłych ludziach. Obecna pandemia koronawirusa pokazuje często nagą prawdę o rządzących i to nie tylko w Polsce, ale na całym świecie. Władza zmienia człowieka, wydobywa w takiej sytuacji czasem coś negatywnego, brudnego, ale – jak wspomniałam – pojawiają się kryształki naszej głębi człowieczeństwa; drobne gesty o wielkim znaczeniu. Zmuszeni do izolacji zaczynają inaczej patrzeć na tych, co służą innym, co idą z jakąkolwiek pomocą medyczną, aby zdrowie i życie było priorytetami największymi. Ludzie jednoczą się i samoistnie podejmują wszelkiego rodzaju inicjatywy, jak na przykład dobrowolne szycie maseczek chirurgicznych, zakup rękawiczek, okularów, sprzętu. To, co powinien zrobić rząd, robią zwykli ludzie. Zwykli ludzie też organizują posiłki dla wyczerpanych pracą medyków, udostępniają puste mieszkania dla medyków na kwarantannie. Albert Camus w (nomen omen) *Dźumie* stwierdził, że „w trudnych czasach w ludziach więcej rzeczy zasługuje na podziw, niż na pogardę”. Teraz wszystko zależy od tego, jak długo przyjdzie się nam borykać z pandemią, i od tego, z jakimi wzorcami zachowań z niej wyjdziemy. To wyjątkowa lekcja, którą trzeba mądrze wykorzystać. Bądźmy solidarni w tym trudnym czasie na miarę naszych możliwości! ■

SMAKI RODZINNE



Iga Szumska poleca Czekoladowo- piernikowy torcik z marcepanem

Ciasto: 4 jajka • ½ szklanki cukru • ⅓ szklanki mąki pszennej, • 1 płaska łyżeczka proszku do pieczenia • 2 łyżki kakao • 1 łyżeczka przyprawy do pierników.
Wykonanie: Białka ubić na sztywno. Wciąż ubijając, stopniowo dodawać cukier, następnie po jednym żółtku. Zmniejszyć obroty miksera i dodawać stopniowo mąkę przesianą z proszkiem do pieczenia i kakao. Dodać przyprawę piernikową. Ciasto delikatnie połączyć i przelać do tortownicy wyłożonej papierem pergaminy (21 cm). Piec w piekarniku nagrzanym

do 180°C ok. 25–30 min. Po ostudzeniu przekroić na dwa białki.

Krem śmietankowy: 500 ml śmietanki kremówki 30% • 2–3 łyżki cukru pudru • 2 opakowania śmietan-fiksu. Śmietankę ubić, dodając cukier puder oraz śmietan-fiksy.

Dodatkowo: pastylki marcepanowo-wiśniowe w czekoladzie (można dostać w Lidlu).

Polewa czekoladowa: czekoladę deserową wraz ze śmietanką kremową rozpuścić w kąpieli wodnej (polewa ma być płynna, więc śmietankę dodawać stopniowo), ostudzić.

Poncz: przegotowana, chłodna woda z cukrem i wiśniówką.

Ułożenie: biszkopt • poncz • część kremu śmietankowego • pastylki marcepanowe • krem śmietankowy • biszkopt • poncz. Rant torcika wykończyć pozostałym kremem, a wierzchołek polewą czekoladową.

FRASZKI

Adam Decowski

Najlepiej wiedzą sąsiedzi, kto z kim „siedzi”.

EPITAFIUM ALKOHOLIKA

Mówią o nim dobrze teraz nie bez powodu, bo umierając podwyższył wskaźnik trzeźwości narodu.



Czesław P. Kondraciuk

KWIATY POLSKIE

Bezwonne rumiany „dobrej” zmiany...

NOWE CZASY

Lepsze niż za króla Sasa: stek obietnic, wyborcza kiełbasa.



LIMERYKI

Regina Nachacz

Ufoludek we Wszechświecie jest zielony, o tym wiecie. Myślami rozmawia, oczami naprawia, zapuszcza ogon w odwecie.



AFORYZMY

Mirosław Welz

Większość naszego czasu to uczenie się i zapominanie.

Psy są od nas lepsze o wierność.

Człowiek jest wyspą z jednym rozbitkiem.

Nikt nikomu nie zabrania być mądrym.



Panna (24 VIII–22 IX)

Nie podejmuj ryzykownych zachowań.



Waga (23 IX–23 X)

Planety pomogą Ci stanąć na nogi.



Skorpion (24 X–22 XI)

Siedzenie za stołem nie sprzyja figurze.



Strzelec (23 XI–21 XII)

Poznasz kogoś ciekawego i to z daleka.



Koziorożec (22 XII–20 I)

Praca na działce dobrze posłuży.



Wodnik (21 I–19 II)

W codziennych sprawach bądź wytrwała.



Ryby (20 II–20 III)

Spokojnie załatwaj swoje sprawy urzędowe.



*Z okazji świąt składamy wszystkim najlepsze życzenia.
Dużo zdrowia i spokoju.
Niech ten wyjątkowy czas napelni Państwa serca otuchą i nadzieją
oraz pozwoli przetrwać nawet największe trudności.*

WB
STUDIO
GRAFICZNE
DRUKARNIA - WYDAWNICTWO



Zatrzymaj ciepło do lata

Choć wiosna rozkwitła wyższymi temperaturami, poranki i wieczory bywają chłodne. Zanim na dobre przyjdzie lato możesz zadbać o słoneczną aurę w swoim mieszkaniu. W jaki sposób? Zamiast otulać się ciepłym kocem, ogrzej swój dom ciepłem systemowym.

MPEC Rzeszów - Twój dostawca ciepła



www.mpecrzeszow.pl

INTEGRAL Sp. z o.o.
Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe
35-959 Rzeszów, skr. poczt. 516, ul. Langiewicza 37
tel.: 017 862 99 29, 017 854 01 63, fax: 017 862 86 46, 017 854 75 24
e-mail: integral-rzeszow@rz.onet.pl, www.igl.pl

PPH INTEGRAL Sp. z o.o. założoną w roku 1987 należy do największych i najbardziej prężnie rozwijających się przedsiębiorstw budowlanych w województwie podkarpackim.

Specjalizuje się w kompleksowej realizacji prac budowlanych i instalacyjnych w systemie generalnego wykonawstwa.

- Świadczy usługi budowlane z zakresu:
- budownictwa ogólnego i przemysłowego
 - pawilony handlowe, supermarkety
 - modernizacje i remonty
 - instalacje wewnętrzne wod.-kan., c.o.i.g.w.,
 - hale stalowe ASTRON, hale przemysłowe, stalowe i żelbetowe
- obiekty inżynierijne:
- kotłownie olejowe i gazowe
 - oczyszczalnie ścieków
 - stacje uzdatniania wody
 - wymiennikownie.

PPH INTEGRAL Ltd. established in 1987 is one of the biggest and most resiliently developing construction enterprises in Podkarpackie Voivodeship.

The company is specialised in comprehensive execution of construction and installation works as a prime contractor.

- The company provides construction services in the field of:
- general and industrial construction
 - shopping pavilions, supermarkets
 - modernisation and repair
 - internal water-supply, sewage and hot water systems
 - ASTRON steel rooms, industrial rooms, steel and ferroconcrete
 - engineering facilities:
 - oil and gas boiler rooms
 - sewage treatment
 - water purification plants
 - exchangers.



Wyróżnienia:

- laureat Złotej Statuetki Przedsiębiorstwo Fair Play za 2004 r.
- Rubinowa Odznaka Lider Województwa Podkarpackiego w roku 2008
- Certyfikat Wiernygodna Firma Województwa Podkarpackiego w roku 2009

Recommendations:

- laureate of the Golden Statuette Fair Play Enterprise 2004
- Ruby Decoration – Leader of Podkarpackie Voivodeship in 2008
- Certificate of Podkarpackie Voivodeship Credible Company in 2009

Firma posiada certyfikat jakości ISO 9001:2000 od 2003 roku oraz certyfikat ochrony środowiska ISO 14001:2004 od 2007 roku.

The company has held the quality certificate ISO 9001:2000 since 2003 and the environmental protection certificate ISO 14001:2004 since 2007.

Z nami warto budować!
It's worth constructing with us!